



# KGP

KLUBOWA GAZETA PODRÓŻNICZA

## W tym numerze:

**LXX MIĘDZYWYPRAWOWA  
ŁOŻA ZDOBYWCÓW**

Remiza Straży Pożarnej w Bestwinie  
- relacja współorganizatora

**OPOWIEŚCI ZE SZLAKU**

Wymarzona złota jesień

**WYWIAD NUMERU**

Orla Perć Janka i Kamila – rozmowa  
z Jarkiem, ojcem dwóch fantastycznych  
chłopców

**KLUBOWA KARTA GÓRSKA 2025  
PODSUMOWANIE KONKURSU**

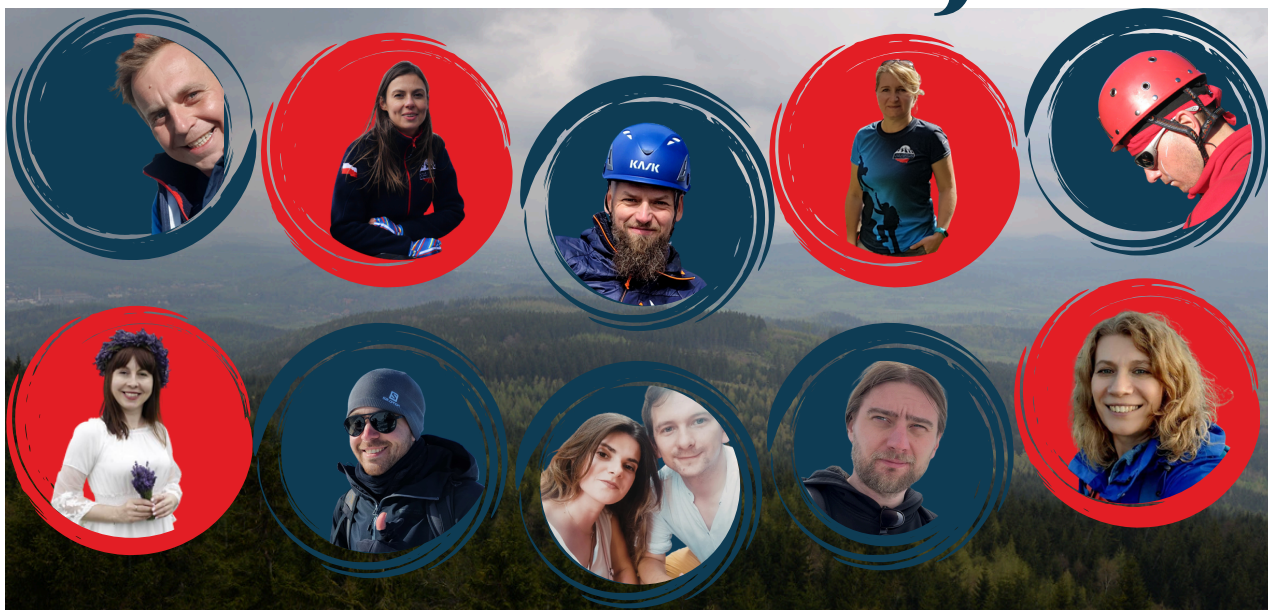




# Spis treści

<b>OD REDAKCJI</b> .....	03
<b>Zdobywca Korony Gór Polski Fergal Hingerty</b> .....	04
<b>OPOWIEŚCI ZE SZLAKU</b>	
Wymarzona złota jesień .....	07
<b>Klubowa Karta Górską 2025. Podsumowanie konkursu fotograficznego</b> .....	11
<b>WYWIAD NUMERU</b>	
Orla Perć Janka i Kamila – rozmowa z Jarkiem, ojcem dwóch fantastycznych chłopców .....	15
<b>KORONA EUROPY</b>	
Hara Dziażynskaja 345 m n.p.m. – najwyższy szczyt Białorusi i Aukštojas 294 m n.p.m. – najwyższy szczyt Litwy .....	19
<b>PRZECZYTANE DO PODUSZKI</b>	
Recenzja książki „KAMIENNY SUFIT. OPOWIEŚĆ O PIERWSZYCH TATERNICZKACH” .....	22
<b>TATRZAŃSKIE KADRY</b>	
Wielki Kopieniec .....	24
<b>Prelekcja o Koronie Gór Polski</b> .....	25
<b>Nie każdy bohater nosi pelerynę. Koty w kociej sprawie</b> .....	27
<b>LXX MIĘDZYWYPRAWOWA LOŻA ZDOBYWCÓW</b>	
Remiza Straży Pożarnej w Bestwinie – relacja współorganizatora .....	31
<b>VANLIFOWE OPOWIEŚCI CZYLI MIŁOŚĆ, PSY I PODRÓŻOWANIE</b>	
Powrót do Rumunii, najbiedniejszy kraj w Europie oraz państwo nieuznawane przez żadne inne państwo – część II .....	35
<b>POLSKIE POMNIKI HISTORII</b>	
Puławy – zespół pałacowo-parkowy .....	38
<b>Projekt 2600 KGP. 48 dni na szlaku</b> .....	41
<b>PORADNIK FUNDACJI GOPR</b>	
Przygotowanie do zimowych aktywności w górach .....	44
<b>Z HISTORIĄ W TLE...</b>	
Pomiędzy Radziejową a Wysoką – zapomniany świat Rusinów Szlachtowskich .....	45
<b>WIADOMOŚCI ZE SZLAKU</b> .....	49
<b>KARTKI Z GÓRSKICH PAMIĘTNIKÓW</b> .....	50
<b>ZAGADKI, QUIZY, KRZYŻÓWKI</b> .....	53

# Od redakcji



## Cześć Górcom!

Oddajemy w Wasze ręce listopadowy numer Klubowej Gazety Podróżniczej KGP. Przed nami zima, w górach czuć już pierwsze powiewy śnieżnego sezonu. Krótsze dni wymagają lepszego planowania tras, a zmienna pogoda może zaskoczyć nawet doświadczonych turystów. To idealny czas, by zadbać o dobre przygotowanie do wypraw. Pamiętajcie, że na okres zimy niektóre szlaki są zamykane.

W tym numerze mamy dla Was prawdziwą perełkę – gościnny artykuł Fergala – irlandzkiego pasjonata gór i naszego klubowicza, który podzielił się swoimi wrażeniami ze zdobywania Korony Gór Polski. To opowieść pełna pasji i ciekawych spostrzeżeń na temat naszych koronnych szczytów. Natomiast Ewa, już po raz drugi, przesłała nam swój artykuł, tym razem o swojej jesiennej wędrówce szlakami Beskidu Sądeckiego i Pienin.

Nie sposób nie wspomnieć o naszym stałym zespole redakcyjnym, który co miesiąc wkłada serce w tworzenie naszej gazety. To pasjonaci gór, którzy łączą swoje doświadczenia i pomysły, by dostarczać Wam inspirujących treści. Dzięki ich zaangażowaniu każdy numer staje się małą górską przygodą!

Tym razem Darek przygotował dla Was coś nietypowego – artykuł o... kotach w schroniskach górskich! To opowieść o mrużących rezydentach, którzy umilają życie turystom. Oprócz tego mamy recenzję książki górskiej – może znajdziecie pomysł na prezent? Jak zawsze nie zabraknie opowiadania górskiego, które przeniesie Was w świat przygody. Jest także krzyżówka, która pozwoli sprawdzić wiedzę na temat Tatr i garść świeżych wiadomości ze szlaków, dzięki którym będziecie na bieżąco z tym, co dzieje się w górskim świecie.

Zapraszamy do lektury!

ŁUL



# ZDOBYWCA KORONY GÓR POLSKI

## FERGAL HINGERTY

**Pozostaje mi tylko jedno życzenie – aby móc zacząć to wszystko od nowa...**

Sto Najwyższych Szczytów, Szczyty Hrabstw, Vandeleur Lynhams i Arderins... – to są nazwy list, które są doskonale znane irlandzkim miłośnikom gór. Dla tych, którzy szukają wyzwań poza Irlandią, pozostają jeszcze Munros, Corbetts, Nuttalls i Wainwrights w Wielkiej Brytanii, oferujące nieco inne doświadczenia. Ale co robić, gdy już je wszystkie ukończymy?

A na tych, którzy chcą jeszcze dalej, czekają liczne inne listy, jak Korona Europy, Siedem Szczytów czy Siedem Drugich Szczytów, a także Siedem Wulkanicznych Szczytów – wszystkie oferujące cele do osiągnięcia. Każdy kraj ma swoje wersje górskich list, które są interesujące do zdobycia.

Postanowiłem rozpocząć przygodę z Koroną Gór Polski wraz z moją polską towarzyszką wspinaczek, Martą Kowalską. Korona Gór Polski obejmuje najwyższe szczyty w 28 pasmach górskich w Polsce, głównie na południu kraju, z jednym wyjątkiem w centralnej części.



Najpierw złożyłem wniosek na stronie Korona Gór Polski oraz zamówiłem książeczkę i zostałem przyjęty jako członek stowarzyszony. Zasady wymagają, aby na każdym szczycie zdobytym w ramach KGP książeczka była podbita pieczętą, która zazwyczaj znajduje się na szczycie w drewnianej skrzynce lub, jeśli to niemożliwe, w pobliskim schronisku PTTK. Na stronie wymienione są również miejsca, w których można uzyskać pieczętą w pobliżu punktu początkowego dla każdej góry. Dzięki licznym opcjom udało mi się znaleźć alternatywne pieczętą na przykład na Śnieżniku, Rysach i Tarnicy, gdy pieczętą brakowało na samych szczytach.

Zasady KGP wymagają, aby góry zdobywać po otrzymaniu książeczki, a ja wcześniej zdobyłem już dwa szczyty. W rezultacie musiałem ponownie wejść na Wysoką i Rysy. W końcu zdecydowałem się również na dwukrotne zdobycie Śnieżki – chciałem doświadczyć zarówno letniej, jak i zimowej wspinaczki na tej słynnej górze.

I tak rozpoczęło się planowanie i zdobywanie szczytów – z wszelkimi wzlotami i upadkami, jakie niesie wspinaczka. Każdy szczyt okazał się wyższy, a szlak trudniejszy i dłuższy, niż się spodziewałem. Najniższym wzniesieniem KGP jest Łysica (614 m n.p.m.), a najwyższym Rysy, które mierzą aż 2 499 m n.p.m. Trzynaście z tych szczytów przewyższa Carrantuohill, najwyższą górę Irlandii (1 032 m n.p.m.), a 22 mają ponad 900 metrów wysokości, więc są naprawdę imponujące.

Góry te są rozproszone po całej Polsce, więc wymagało to dokładnego planowania, aby maksymalnie wykorzystać każdą podróż do Polski. Wspinałem się na nie przez kilka lat, aż w końcu osiągnąłem ostatni szczyt – Lackową – 19 sierpnia 2023 roku. Deszcz, wiatr, śnieg, lód, słońce – doświadczyłem wszystkich możliwych warunków pogodowych. Jednak każda z tych gór ma wyraźne szlaki, co sprawia, że nawigacja nie jest dużym wyzwaniem. Znaki na szlakach wskazują średni czas potrzebny na wspinaczkę dla przeciętnej osoby – czego nigdy nie widziałem na irlandzkich szlakach, a czasami byłoby to ogromnie przydatne, szczególnie gdy wspinałem się na odizolowaną i odległą Slieve Carr w północno zachodniej części Irlandii!

KGP oferuje ogromną różnorodność i mam wiele osobistych wspomnień związanych z tymi górami, choć pewnie każdy, kto ukończył tę listę, miałby swoje unikalne wspomnienia. Od dziewiczego śniegu i przenikającego zimna zimą na Śnieżce po elektryzującą burzę na Tarnicy. Wspomnienia mokrego i ciężkiego deszczu spływającego z liści przez drzewa na Mogielicy, grubych żelaznych łańcuchów na podejściu na Rysy, palącego upału na szlaku na Biskupią Kopę oraz męczącego i długiego marszu przez las na Turbaczu.



Były także jaskinie na Skrzycznem i piękny długi szlak w pętli na Radziejowej. Wielka Sowa zaskoczyła mnie pięknie wyrzeźbionymi sowami, Orlica trójstronnym pomnikiem, a Śnieżnik ciekawą rzeźbą słonia, nie wspominając o nietypowej rzeźbie buta na Skopcu. Podczas licznych eksploracji poznałem również tragiczną historię wsi, która została wysiedlona w 1943 roku na Łysicy, podziwiałem zarówno mgliste widoki na Tatry z Babiej Góry, jak i rozległe, przejrzyste pejzaże z Wysokiej. Mile wspominam przytulne schronisko na drodze do Lubomira oraz rozległe lasy wokół Wysokiej Kopy rozbrzmiewające ćwierkaniem ptaków czy widok krzyża na Chełmcu.

Kto był, ten wie, jak długi jest okrężny szlak przez lasy na Kowadło i Rudawiec, jak piękne są skały Ostra Mała, jak rozległe są widoki w drodze na Skalnik oraz ile potów musisz wylać przy stromym podejściu na Waligórę. Zdobywając KGP, będziesz mógł zobaczyć i podziwiać nie tylko wieżę na Jagodnej, ale również i tą nietypową ze schodami na Górze Kłodzkiej.

Być może dla kogoś, tak jak i dla mnie, niezapomnianym wrażeniem będzie przypadkowe spotkanie węża, idąc przez las w drodze na Czupel, albo wspinaczka po drabinach i platformach przez skały na Szczelińcu Wielkim.

Zdobywanie szczytów KGP nawet takim „zaprawionemu w boju hajkerowi” jak ja jest w stanie zapewnić ogrom wrażeń, gdyż nawet kolejna mglista wspinaczka w chmurach i przez śnieg, tym razem na Ślężę – jest zupełnie inna od mglistych, bagnistych, mokrych wspinaczek bez szlaków, do których byłem przyzwyczajony w Irlandii!

Kolejność zdobywania szczytów nie była ani od najwyższego do najniższego, ani odwrotnie – zależało to od decyzji mojego doradcy wspinaczkowego na dany dzień, od tego, czy byłem z innymi albo czy wspaniałem się solo! Jednym ze wspaniałych aspektów tych gór jest to, że na większości szczytów znajduje się schronisko, gdzie można napić się piwa lub spróbować smacznego bigosu lub innych polskich dań – coś, co w irlandzkich górach po wietrznej i deszczowej wspinaczce pozostaje jedynie sennym marzeniem!

Swoją przygodę zakończyłem na Lackowej (Beskid Niski), na południowym wschodzie Polski, stosunkowo niedaleko Krakowa. W drodze powrotnej do punktu początkowego odwiedziłem opuszczoną wioskę Bieliczna, gdzie mieszkali Łemkowie. Jedynym budynkiem, który pozostał po wsi, jest piękna drewniana cerkiew Świętego Michała Archaniola – reszta została zniszczona przez komunistyczny reżim w 1947 roku, a Łemkowie zostali wysiedleni do Związku Radzieckiego.



To doświadczenie przypominało mi, że blisko miejsca mojego szczęśliwego zakończenia, które odwiedziło niewielu z moich rodaków, historia i ludzka tragedia również były obecne. Rzeczywistość ludzi przebywających w tym miejscu, jeszcze nie tak dawno, nie była tak szczęśliwa jak dzisiejsza moja. Ta wiedza sprawiła, że jeszcze bardziej doceniłem, że to właśnie w tym, idyllicznym, zdawałoby się dzisiaj, a jednocześnie pełnym tragedii, historycznym miejscu, jako pierwszy Irlandczyk ukończyłem KGP.

Po powrocie do domu napisałem do komitetu KGP, potwierdzając ukończenie listy, i rozpocząłem ostatni etap procesu, by zostać pełnoprawnym członkiem. Aby zdobyć certyfikat i tytuł „Polskiego Króla Gór”, musiałem przejść weryfikację na jednym ze spotkań, z których wybrałem to w Raciborzu w październiku 2024 roku.

W połowie października 2024 roku poleciałem z Irlandii do Katowic, a następnego dnia wsiadłem do pociągu do Raciborza. Po krótkim spacerze z dworca dotarłem do pięknego zamku Piastów, gdzie odbyła się ceremonia przyjęcia do klubu wspinaczy KGP.

Po krótkim oczekiwaniu w recepcji z kilkoma innymi podekscytowanymi uczestnikami zostałem wezwany do większej sali, gdzie odbyła się weryfikacja. Tam usiadłem przy stole z członkami komitetu, gdzie odpowiadając na liczne pytania, komisja jednogłośnie zatwierdziła moje członkostwo.

Tego samego dnia, w promieniach jesiennego słońca, na dziedzińcu odbyła się ceremonia, podczas której otrzymałem certyfikat i odznakę KGP. Wspaniała atmosfera, szczęśliwi i serdeczni ludzie – to wszystko sprawiło, że był to wyjątkowy i niezapomniany dzień od momentu przyjazdu po kończącą ceremonię pieśń „Cześć Gór”.

Całe to doświadczenie, od pierwszego kroku w polskich górach po finał ceremonii w Raciborzu, będę pamiętał i cenić na zawsze. Jestem wdzięczny polskim górcom, komitetowi KGP oraz wszystkim przyjaznym ludziom i niezapomnianym chwilom, które przeżyłem podczas tej podróży. Pozostaje mi tylko jedno życzenie – aby móc zacząć to wszystko od nowa...

**Fergal Hingerty**

# Opowieści ze szlaku

## Wymarzona złota jesień

Po nadaniu mi tytułu Zdobywcy Korony Gór Polski nadszedł czas, żeby uczcić swoje osiągnięcie. Najlepszym sposobem na to było rozpoczęcie przygody po raz drugi i wędrówka na znane mi już szczyty. Kolorowa, złota, październikowa jesień podpowiedziała mi odpowiedni kierunek... Pieniny to będzie dobry wybór na podziwianie górskich jesiennych piękności. Dodam, że o tej porze roku w tych stronach nie miałam przyjemności jeszcze wędrować. Pierwszym szczytem miał być szczyt Wysoka, ale... najpierw niech to będą perłki pienińskie, a więc Sokolica i Trzy Korony na dzień dobry.

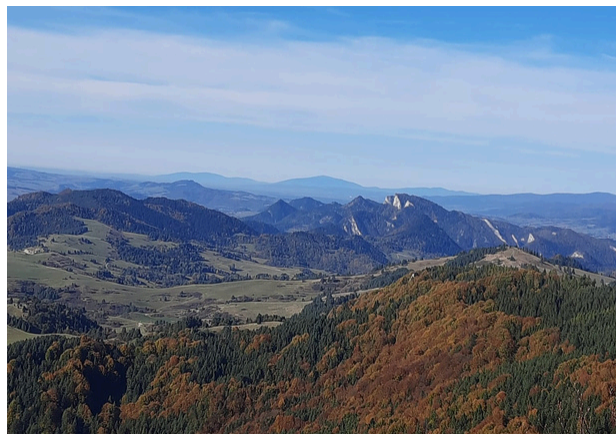
Szlakiem z Krościenka ruszyłam na szczyt Sokolicy. Pogoda była po prostu wymarzona. Słoneczko, ciepły jeszcze wietrzyk, który zrzucił powoli złotawe liście z drzew. Na szczycie ujrzałam cudowną pienińską sosenkę. Ostatnio widziałam ją późną zimą. Widoczność była nie do opisania... Tatry na wyciągnięcie ręki. Trzy Korony aż prosiły mnie, żebym je odwiedziła, a złotawo-rudawe szczyty Pienin po prostu wchodziły w samo serce. Idąc wzdłuż Dunajca, chłonełam błogi klimat, jaki dodawał uroku kolorowym liściom drzew.



Po zejściu ze szlaku przemieściłam się samochodem w kierunku Trzech Koron. Na szczyt wędrowałam przez Przełęcz Szopka z anielskim widokiem na Tatry. Kiedy dotarłam na taras widokowy, bajkowym krajobrazom nie było końca. Powrotny szlak prowadził do ruin Zamku Pieniny, gdzie po raz pierwszy zobaczyłam piękną grotę Św. Kingi. Pełna zachwytu po fantastycznym dniu udałam się na nocleg.

Drugi dzień pobytu w Pieninach rozpoczęłam od myśli: „a może by tak dzisiaj zdobyć pierwszy szczyt Korony Gór Polski?” Nogi poniosły mnie na szczyt Wysoka przez urokliwy Wąwóz Homole. Na trasie były zauważalne już pierwsze gruntowe przymrozki. Dochodząc do pierwszego rozwidlenia, zaciekawiona widokami skrzyłam w lewo i doszłam do miejsca zwanego Szalas Bukowinki. Przywitał mnie tam pieniński Janosik, który zainteresował mnie swoją legendą, a później zrobiłam pamiątkowe wspólne zdjęcie.

Wreszcie doszłam na pierwszy szczyt KGP – Wysoką. Zaniemówiłam z wrażenia, nie wierzyłam własnym oczom, a w myślach tylko jedno – co tu się dzieje? Tego widoku nigdy nie zapomnę. Szczęście miałam wymalowane chyba wszędzie. Ponieważ zdobywałam szczyt Wysoka po raz pierwszy późną zimą w nieciekawej zamglonej aurze, nie mogłam uwierzyć, że takie widoki ominęły mnie tam za pierwszym razem. Kiedy już się napatrzyłam, ruszyłam w stronę schroniska pod Durbaszką. Złotej jesieni na szlaku nie było końca. W schronisku trzeba było swoje odczekać, żeby coś pysznego przekąsić. Osób było sporo, tak wewnątrz, jak i na zewnątrz. Ja nie mogłam odmówić sobie pysznej szarlotki. Usiadłam na polance przy schronisku i jednocześnie delektowałam się pysznym ciastem oraz anielskimi widokami. Po odpoczynku ruszyłam w stronę kolejnego szczytu, o którym dużo słyszałam. Tutaj chyba nietrudno się domyślić, że chodzi o Wysoki Wierch... po raz pierwszy zdobyty przeze mnie. Nie mogłam doczekać się tego, jakie zobaczę widoki. Wszystko, co o nim słyszałam, było najprawdziwszą prawdą. Schodząc w kierunku Szlachtowej, zakończyłam drugi dzień wędrówki. Pamiętając, że kolejny dzień był zaplanowany dość intensywnie, przed pójściem na nocleg odwiedziłam jeszcze urokliwy Wodospad Zaskalnik w Szczawnicy.



Kolejnym etapem mojej wędrówki była Eliaszkówka. Z cudownych jesiennych Pienin przeniosłam się na szlak Beskidu Sądeckiego. Z samego ranka ruszyłam z Jaworek (Biała Woda) w kierunku Eliaszkówki przez Przełęcz Obidza. Bardzo ciekawił mnie krajobraz z wieży, która znajduje się na granicy polsko-słowackiej. Wieże widokowe mnie po prostu przyciągają... Widok przy tej pogodzie był naprawdę niesamowity, ale niektóre szczyty przysłonięte były drzewami, więc na Tatry sobie z wieży nie popatrzyłam. Uzupełniając małymi krokami książeczkę Korony Beskidu Sądeckiego, zrobiłam pamiątkowe zdjęcie na szczycie i ruszyłam do Chaty Magóry. Tam przywitały mnie piękne i zadbane koniki z ośrodka jazdy konnej, rozejrzałam się wokół, odpoczęłam przy smakowitej szarlotce i ruszyłam w kierunku ostatniego punktu przewidzianego na ten dzień. Dodam, że w schronisku panował prawdziwy górski klimat... Cisza, spokój. Mimo osób, a było ich tam sporo, czułam w tym miejscu coś w rodzaju oderwania się od rzeczywistości w pozytywnym znaczeniu. Wracając tym samym szlakiem, odwiedziłam Bacówkę na Obidzy... Piękny widok z niej był.

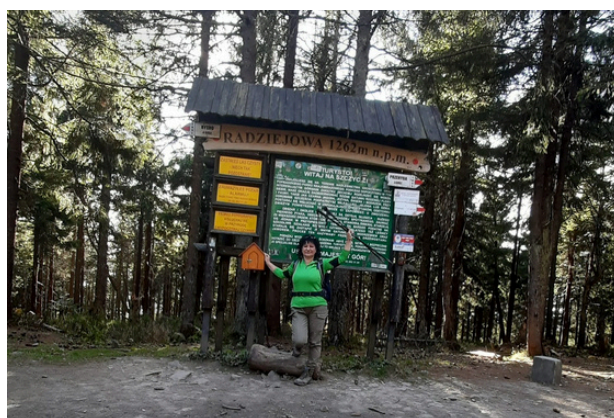




Dalej podążałam w kierunku Wielkiego Rogacza i powędrowałam w stronę parkingu w Jaworkach. Na szlaku podziwiałam jeszcze słońeczko, które również chowało się za szczytami gór, aby odpocząć i przygotować się do kolejnego dnia, tak jak było to też u mnie. W tym dniu moje nogi niosły mnie aż do 38. kilometra. Dzień w pełni wykorzystany, jak i bardzo mnie zadowolający.

Po nocnej regeneracji organizmu i przebudzeniu wczesnym rankiem w głowie kotłowała się jedna myśl: „dziś idziesz na Radziejową”. Pogoda piękna, a Radziejowa bardzo kusila. Nie było innej opcji, jak tylko zdobyć Królową Beskidu Sądeckiego po raz drugi. Ze Szczawnicy przemieściłam się do miejscowości Rytra, gdzie żółtym szlakiem z Parku Ekologicznego ruszyłam w kierunku Przełęczy Żłobki. Chciałam innym szlakiem niż rok temu powędrować na szczyt.

Nie było lekko po raz drugi zdobyć szczyt Radziejowej, miejscami było naprawdę pod górę, no więc dobra kondycja mile widziana. Radziejowa przywitała mnie tym, co ma w sobie najpiękniejszego, a więc autentycznym, niepowtarzalnym widokiem, pasma górskie odsłaniały się jedno za drugim. Byłam pod ogromnym wrażeniem jej piękna, które pokazała mi z wieży widokowej. Pamiętam, że bardzo chciałam tu wrócić, gdy zdobywałam szczyt po raz pierwszy, przy paskudnej, deszczowej pogodzie.



Kolejne zdobywanie szczytów z KGP to idealny moment na to, aby wrócić do cudownych miejsc i dostrzec to, czego nie można było zobaczyć za pierwszym razem. Wracając w kierunku Rytra, podążyłam jeszcze po jeden szczyt Korony Beskidu Sądeckiego – Jaworzyny, który jest szczytem zalesionym, ale wartym zdobycia i przejścia Rogasiowym Szlakiem.

Podsumowując moją czterodniową wędrowkę, powiem, że Pieniny, jak i Beskid Sądecki, zauroczyły mnie bardzo. Nie spodziewałam się, że moje oczy będą podziwiać aż tyle piękna w złotej jesieni na każdym kroku, tak naturalnego bogactwa szlaków i szczytów. To był aktywny wyjazd, zrobiłam 100 km w cztery dni i mogłam podziwiać to, czego nie widziałam przez całe życie. Ponownie rozpoczęłam KGP, z czego jestem bardzo dumna. Zakończę pięknym i znanym cytatem napisanym przez Johna Greena – „Tam dom twój, gdzie serce twoje”.

**Ewa Wierzbicki**

# Obiekty **do 20% zniżki** rekomendowane



## OBIEKTY NOCLEGOWE



**Z Klubową Kartą Górską  
wędrując po górskich szlakach  
uzyskasz do 20% zniżki na noclegi.  
Podczas górskich wędrówek skorzystaj  
z obiektów rekomendowanych przez klub.**

# Klubowa Karta Górska 2025

## Podsumowanie konkursu fotograficznego

Czwarta edycja konkursu fotograficznego KLUBOWA KARTA GÓRSKA 2025 już za nami. W tym roku w konkursie nie brały udziału zdjęcia wykonane w Gorcach, Bieszczadach, Masywie Śnieżnika, Górach Białskich i Karkonoszach, gdyż zasadą klubu jest umieszczanie na klubowej karcie krajobrazu innego pasma niż w latach poprzednich.

Każdy klubowicz mógł wysłać tylko jedno zdjęcie konkursowe. Na adres redakcji zgłoszono 47 zdjęć, 7 z nich nie spełniało warunków regulaminu. Wybór finałowej piątki był niezwykle trudny. Każde zdjęcie to niepowtarzalny krajobraz naszych pięknych polskich gór, to inna historia, niezapomniane wschody i zachody słońca.



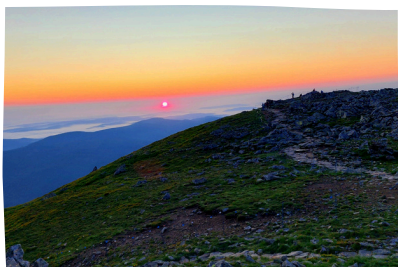
Finałowe zdjęcia obejrzało ponad 17 200 osób. Aktywności w postaci oddania głosu, udostępnienia na Facebooku lub skomentowania zdjęć dokonało 3053 osób. W konkursie oddano 2094 głosy.

Poniżej w **GALERII ZDJĘĆ** prezentujemy wszystkie zdjęcia przysłane na nasz konkurs i spełniające warunki regulaminu.

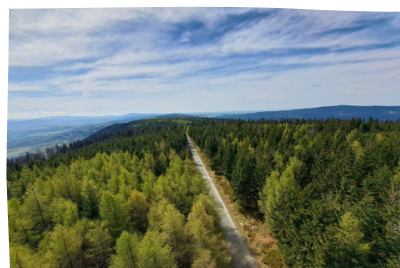
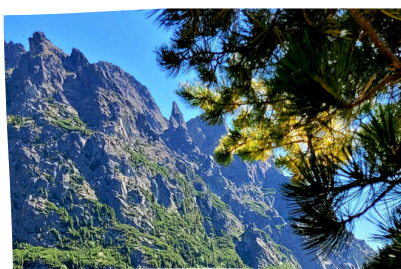
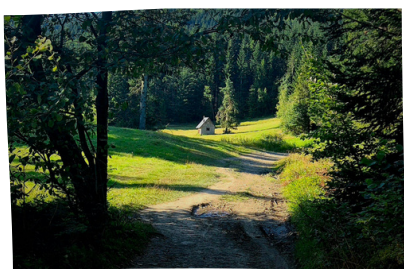


Drugi etap konkursu to wybór najładniejszego zdjęcia. Po opublikowaniu finałowej piątki na klubowym fanpage`u przyszedł czas na głosowanie. Wydawało się, że już pierwsze godziny głosowania wyłoniły zwycięzcę. Głosy oddane w kolejnym dniu konkursu nieco osłabiły pozycję lidera. Rozpoczęła się emocjonująca rywalizacja, którą ostatecznie wygrał faworyt – zdjęcie wieży widokowej na Mogielicy wykonane z drona w malowniczym Beskidzie Wyspowym. **Gratulujemy!**



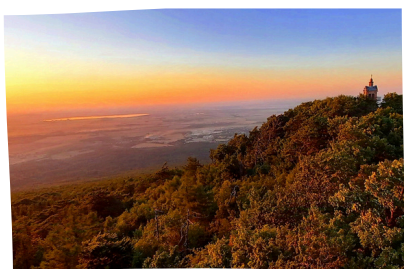
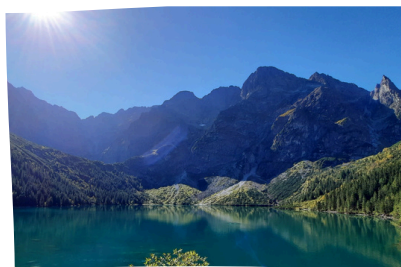
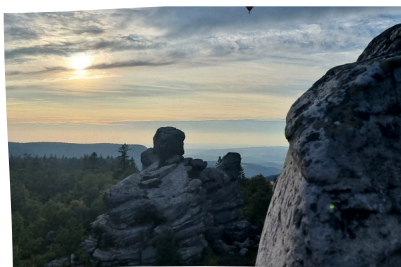


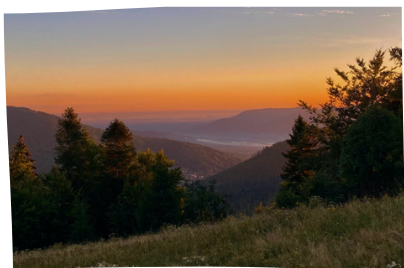
## Galeria zdjęć





## Galeria zdjęć





### NAGRODA GŁÓWNA:

Klubową Kartę Górską dla dwojga wraz z zestawem upominkowym otrzyma **Magdalena Zielińska** za fotografię przedstawiającą **Mogielicę w Beskidzie Wyspowym**. Zdjęcie to przez cały 2025 rok widnieć będzie na klubowej karcie górskiej.

### Autorami wyróżnionych zdjęć są:

- Ewa Wierzbicki** – Pieniny
- Piotr Pytel** – Masyw Ślęży
- Paweł Piotrowski** – Góry Kamienne
- Natalia Jeszka** – Góry Stołowe

Zgodnie z zasadami regulaminu spośród wszystkich uczestników konkursu wylosowano osobę, do której również trafi zestaw upominkowy, a jest nią **Szymon Skołod** – zdjęcie wykonane w Pieninach.

### WYNIKI KONKURSU:



	suma głosów	serce	wow	kciuk	suma punktów
<b>I miejsce</b>	<b>627</b>	<b>444</b>	<b>79</b>	<b>104</b>	<b>1594</b>
<b>II miejsce</b>	<b>549</b>	<b>337</b>	<b>74</b>	<b>138</b>	<b>1297</b>
<b>III miejsce</b>	<b>407</b>	<b>241</b>	<b>75</b>	<b>91</b>	<b>964</b>
<b>IV miejsce</b>	<b>347</b>	<b>184</b>	<b>52</b>	<b>111</b>	<b>767</b>
<b>V miejsce</b>	<b>163</b>	<b>34</b>	<b>15</b>	<b>114</b>	<b>246</b>

Dziękujemy za udział w konkursie, wszystkim uczestnikom gratulujemy fantastycznych zdjęć i pasji fotografowania. Zapraszamy do kolejnego konkursu fotograficznego **ZAKOCHANI W GÓRACH**, którego rozpoczęcie ogłosimy już w styczniu na klubowej stronie, a także w naszym miesięczniku.

Więcej informacji o programie **KLUBOWEJ KARTY GÓRSKIEJ** znajdziecie na stronie: <https://kgp.info.pl/obiektly/>



# Wywiad numeru

## Orla Perc' Janka i Kamila

rozmowa z Jarkiem – ojcem dwóch fantastycznych chłopców

**Jarku, gdy spotkaliśmy się w Raciborzu podczas weryfikacji IV KGP Kamila i Janka, wspominałeś o zbliżającej się wyprawie w Tatry. Skąd wzięło się Wasze marzenie o przejściu Orlej Perci i co było największą motywacją?**

– *Korona Gór Polski to dla nas fantastyczne przeżycie, które nas napędza, daje wspólne chwile, pozwala być w górach z celem tam, gdzie lubimy, przez cały rok. Tak, w Raciborzu zostaliśmy zweryfikowani po raz 4, pozytywnie. Jednak w KGP jest też pewne „ale”: ona ogranicza się tylko do najwyższych szczytów w Polsce. My chcieliśmy, marzyliśmy, by przejść całe góry, pasma, w szczególności Tatry. Gdy Janek, z zespołem Downa, opanował na pamięć nazwy wszystkich szczytów, na jakich był, we wszystkich polskich górach, wiedzieliśmy, że musimy sięgnąć jeszcze dalej. Potem doszło coś, na co nikt nie liczył u już dorosłego syna Kamila, autysty z niepełnosprawnością w stopniu znacznym. On zaczął się domagać, by pojechać gdzieś, próbował to nazwać, widać było, że on tym żyje. Obydwaj cieszyli się z wypraw w Tatry. Stało się zatem to naszym marzeniem, by je przejść na wszystkie, dostępne dla nas, możliwe sposoby po szlakach. Aż doszliśmy do tego momentu, że została nam Orla Perc'. Wszędzie szlakami w całych Tatrach prawie już byliśmy: Jan, Kamil, Asia – wspinała żona – i ja. To fantastyczne być w tylu miejscach razem.*



**Jak przygotowywaliście się do tej wyprawy?**

– *To był proces. Z jednej strony już samo wyjście w góry było złamaniem panującej opinii, że osoby takie, jak nasi synowie Jan i Kamil, nie są w stanie chodzić po górach. Byliśmy z Asią świadomi ich możliwości, naszych ograniczeń i zdobywaliśmy je zgodnie z tym, jak byliśmy przygotowani do danego przejścia. Nie zdobyliśmy tych wszystkich ponad 860 szczytów na dziś w ciągu chwili, roku, ale kilku lat. Wiedzieliśmy, że możemy, że jesteśmy na wyzwania gotowi, gdy weszliśmy na Przełęcz pod Chłopkiem. Należało wtedy jedynie jeszcze przygotować się kondycyjnie i znaleźć wsparcie profesjonalistów, dobrych ludzi, którzy by wsparli nas technicznie w tym zdobywaniu. Razem z Asią nie byliśmy pewni tych umiejętności zatem nasuwało się samo, że musimy kogoś znaleźć. Wtedy poznaliśmy Szerpów Nadziei. Najpierw Martę, a potem Grzegorza, Magdę, Paulinę i Adama.*



**To świetny pomysł. Jak doszło do współpracy z ekipą Szerpów Nadziei?**

– Kamil jest członkiem Turystycznego Bonitum „ONI Góra”, który działa przy Środowiskowym Domu Samopomocy dla Osób Niepełnosprawnych Intelakualnie – Bonitum. Ola, kierująca ośrodkiem, wspierająca turystykę górską podopiecznych, w czasie jednego z wypadów klubowych w Tatry poznała Szerpów Nadziei. Ona wiedziała, że dla nas to idealni partnerzy, ale muszę się jeszcze cofnąć w czasie. Podczas jednego z naszych wypadów w Tatry w zimowych warunkach schodziliśmy ze Szpiglasowego Wierchu. Tam spotkała nas Marta. Ona została Szerpą. Jak Ola wspomniała o możliwej eskapadzie z nami, Marta podjęła od razu temat i szybko wszystko nam poszło. Szpiglasowy Wierch załatwił tutaj dużo. Mielśmy po prostu pewnego dnia spotkać się w Tatrach.



**Wyprawę rozpoczęliście bardzo wcześnie rano, o tej porze roku jest jeszcze ciemno. To pomagało czy utrudniało wędrowkę?**

– Szerpowie sugerowali, byśmy zaczęli od Schroniska w Dolinie Pięciu Stawów. Niestety nie mamy takiego komfortu, gdyż zbyt duża ilość osób powoduje, że chłopcy znoszą to bardzo źle. Zatem od samego początku wiedzieliśmy, że startujemy z parkingu w Palenicy. To było duże wyzwanie z perspektywy jedynie pobudki. Chłopcy uwielbiają ciemność, bo mają czołówki i to jest dla nich radość, coś, co ich nakręca.



**Wspomniałeś o trudniejszych chwilach. Jak radziliście sobie z emocjami chłopców podczas takich momentów?**

– Zaskakiwały one nas wszystkich momentem ich pojawienia się i momentem ich zniknięcia. Janek na podejściu, gdy rozpoczęliśmy przejście przez Dolinę Roztoki, hamował, by nie iść dalej. Kamil odwrotnie, gonił do przodu i trudno było go wyhamować, on miał ochotę być na górze. Powód był mniej więcej ten sam: nuda na szlaku, za łatwy szlak i w dodatku nic nie było widać. Trzeba wiedzieć, że dwa dni wcześniej szliśmy tym szlakiem na Krzyżne, też wcześnie rano. Wtedy też Janek nie mógł kupić sobie magnesu na pamiątkę ze schroniska. Pamiętał to i to było kolejnym hamulcem dla niego!





**To ciekawe, że takie drobiazgi jak magnesy mogły mieć tak duże znaczenie...**

– Teraz mogę się przyznać, ale jak patrzyłem na Szerpów w tamtym momencie, to widziałem w ich oczach zwątpienie, bo z czymś takim to się nie spotkali. Jednak jeszcze bardziej zdziwili się, gdy dzięki Grzegorzowi tym razem kupiliśmy magnes dla Janka ze schroniskiem. Potem Janek tak biegł znaną mu trasą na Zawrat, że Szerpowie zastanawiali się, co się takiego stało, że obu chłopców trzeba gonić! Janek po prostu dostroił się do starszego brata.



**W naszej wcześniejszej rozmowie wspominałeś, że podzieliliście się na dwa zespoły. To była dobra decyzja?**

– Po raz kolejny dowiedzieliśmy się, jak chłopcy są inni pod każdym względem. Wyruszyliśmy z obawą, że Kamil będzie potrzebował ciągłych instrukcji, by pokonywać poszczególne odcinki techniczne. Kamil miał tak doskonałe wsparcie Magdy i Adama, że szedł dla nich za szybko. Jan miał inną perspektywę. Tak zżył się z górami, ze znajomymi szczytami, jakie widział tym razem z innej perspektywy, że potrafił usiąść w najbardziej zaskakującym momencie i wymieniać, gdzie on nie był i co widzi. Paulina i Grzegorz byli zaskoczeni tym, że wie tak dużo, jeszcze wymieniając komunikaty po angielsku, ale wciąż to było za wolno dla Kamila. Podzieliliśmy się i to było to!

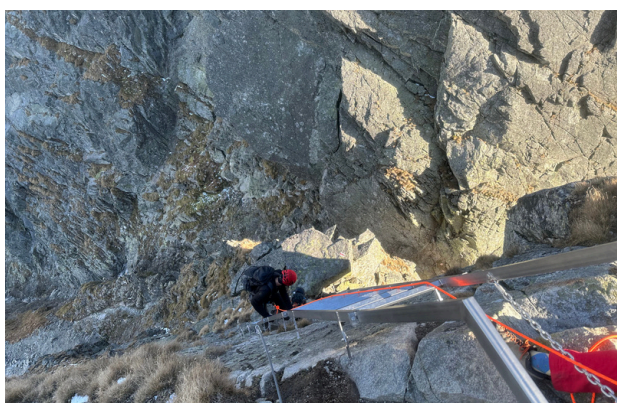


**Czy były momenty, które szczególnie zapadły Ci w pamięć?**

– Było ich kilka. Nawiązując do tego, co powiedziałem przed chwilą, to sam fakt rozpoznawania przez Janka takich miejsc jak Murowaniec, Dolina Gąsienicowa, Świnica, Zawrat, Kozi Wierch, Krzyżne, był po raz kolejny zaskakujący. Niesamowity był uśmiech Kamila, który potwierdzał, że to jest to, na co czekał, to było niesamowite widzieć, jak idzie pewny siebie. Najbardziej się wzruszyłem jednak, jak w Schronisku w Dolinie Pięciu Stawów osoby, które tam przebywały, gratulowały chłopcom i Szerpom. Po raz kolejny potwierdziło się, że ludzie gór patrzą na innych nie przez pryzmat ich ograniczeń, ale osiągnięć. To było tak energetyczne, że zejście było rekordowo krótkie, w ciemnościach oczywiście.

**Przyznam, że Orla Perć jest w mojej głowie od lat, ale wciąż brakuje mi odwagi. Jak radziliście sobie z technicznymi trudnościami, np. na drabince czy Koziej Przełęczy?**

– Kamil, mając przy sobie Magdę i Adama, wspaniale radził sobie na drabince, która miała być dla niego największym problemem. Janek za to zamienił sobie Orlą Perć na zajęcia w terenie, dyskutując z Pauliną i Grzegorzem o lokalizacji, gdzie jest, wybierając własne warianty przejść. Jak się okazało, z takim wsparciem, jakie dostaliśmy od Szerpów Nadziei, nie mieliśmy trudności technicznych, a raczej geograficzne, gdy Janek coś nazwał, a my nie wiedzieliśmy, czy to jest dokładnie to, i po angielsku, gdyż tak sobie postanowił.



**Czy myślisz, że ta wyprawa zmieniła podejście chłopców do własnych możliwości?**

– Wyprawa uświadomiła chłopcom, jak wiele mogą. Kamil się zmienił. On po powrocie już planował, że pójdzie dalej i nazywał to, czego jeszcze dzień wcześniej nie umiał. Janek stał się pewniejszy siebie, na mapie zaczął poszukiwania i widać było, że to go gdzieś nakręca. Jak został pochwalony w schronisku, poczuł się prawie jak bohater, w sumie dzięki Szerpom Nadziei stali się BOHATERAMI naszych gór.

**Co dalej? Czy planujesz kolejne wyprawy, które mogłyby dać Jankowi i Kamilowi podobne doświadczenia?**

– To, jak dobrze przeszli cały szlak, było zaskoczeniem dla Szerpów. Chłopcy niemalże biegli do parkingu, a przecież cały dzień byli w drodze!!! Szerpowie, patrząc na to, zadali dokładnie to samo pytanie: co dalej? Wejście na Mały Kozi Wierch było 59 z 60 do Turystycznej Korony Tatr. Na to wygląda, że następnym razem będzie kolejna część Orlej Perci, by zdobyć ostatni 60 punkt do tej Korony Tatr. W międzyczasie na pewno V Korona Gór Polski, tym razem z kolegą Janka ze szkoły Mikołajem i jego Rodzicami. Góry dają tyle radości, że nie możemy się po prostu zatrzymać.

**Serdecznie dziękuję za rozmowę!**

Pierwszy mój wywiad z Jarkiem ukazał się ponad 3 lata temu w kwietniowym numerze miesięcznika. Gorąco zachęcam do przeczytania.

JP



# Korona Europy

**Hara Dziarżynskaja 345 m n.p.m. – najwyższy szczyt Białorusi**  
**i Aukštojas 294 m n.p.m. – najwyższy szczyt Litwy**

Sposobów na spędzenie listopadowego długiego weekendu jest sporo. Można wyruszyć na południe w poszukiwaniu ciepła, zostać w domu, nadrobić zaległości albo... zaskoczyć samego siebie i wybrać się w podróż na Białoruś.

Białoruś jako kierunek turystyczny nie jest oczywistym wyborem dla większości znanych mi ludzi. Toteż białoruska przygoda różni się od wcześniejszych, które mam już za sobą. Wszystko zaczęło się niczym w filmie „Masz wiadomość”.

E-mail o tytule „Dla odważnych... wyjazd do Białorusi!” – to właśnie ten jeden e-mail sprawił, że mogę podzielić się z Wami relacją ze zdobycia kolejnych koronnych szczytów. Początkowo plan zakładał jedynie wizytę na Białorusi, jednak okoliczności zmusiły nas do zmiany planów, ale nie uprzedzamy faktów.



Zarówno białoruski, jak i litewski szczyt nie stanowią wyzwania w typowo górskim rozumieniu tego słowa. Nie oznacza to, że nie napotkacie żadnych trudności, próbując je zdobyć. Wyjazd, w którym towarzyszyło mi pięciu nieznajomym, rozpoczął się w piątek wieczorem, kiedy to z Krakowa ruszyliśmy w kierunku Rzeszowa na spotkanie ze współtowarzyszami wyprawy. Naszym celem było przejście graniczne Terespol–Brześć. Jest to aktualnie jedyne czynne dla ruchu turystycznego przejście graniczne, którym można dostać się z Polski na terytorium Białorusi.

Po dotarciu pod granicę (około trzeciej nad ranem) ukazała się nam kolejka licząca kilkadziesiąt, może trochę powyżej stu samochodów. Wydawałoby się, że niewiele? Może i tak, natomiast tempo, w jakim podróżni są obsługiwani, pozostawia wiele do życzenia. Ilość kontroli dokumentów, opłat, w tym za dezynfekcję samochodu, czy wielokrotne sprawdzanie bagażu sprawia, że wjazd ciągnie się godzinami.

Zawrócić nie sposób i jedyne, co można zrobić, to uzbroić się w cierpliwość. Osoby nieposiadające białoruskiego paszportu zapraszane są na rozmowę, podczas której padają pytania o cel i czas wizyty, zostaje również sprawdzony telefon. Po około dziewięciu godzinach udaje się nam przekroczyć granicę i wjechać na terytorium wschodniego sąsiada.

Z granicy postanawiamy wyruszyć prosto w kierunku szczytu i rozpocząć „akcję górską”. Nawigacja działa bez zarzutu, należy jednak pamiętać o pobraniu map offline lub zakupie eSIM, która pozwoli na korzystanie z Internetu bez dodatkowych opłat ze strony operatora. Zakup karty SIM na miejscu może być problematyczny.

Przygraniczny Brześć dzieli od szczytu około 330 km, które można pokonać w niespełna cztery godziny. Drogi są szerokie, dobrze oznakowane, ruch umiarkowany, a kultura jazdy na wysokim poziomie. Na trasie znajduje się wiele punktów kontroli prędkości, dlatego zalecam ostrożność i ściągnięcie nogi z pedału gazu.

Pod szczytem znajduje się parking, z którego widoczny jest cel naszej podróży. Pomimo weekendu na parkingu brak innych samochodów i zwiedzających. Do przejścia pozostaje kilkadziesiąt metrów, a cała „akcja górską” z serią zdjęć nie powinna zająć więcej niż dziesięć minut.



Wierchołek przeszedł w ostatnim czasie remont i na szczycie znajduje się okazałych rozmiarów iglica, która zastąpiła znajdujący się tam wcześniej kamień z inskrypcją. Zadowoleni z realizacji podstawowego celu wyprawy ruszamy dalej. Następnym przystankiem na trasie był Mińsk. Stolica Białorusi zachwyliła nas czystością i pięknem architektury. Miasto wydawało się trochę wyludnione, ale może to za sprawą niesprzyjającej aury. Podczas pobytu polecam odwiedzić Park Gorkiego, gdzie znajdziecie nie tylko park rozrywki z kołem młyńskim, z którego można podziwiać panoramę miasta, ale też planetarium czy liczne pomniki.

Niestety część atrakcji (w tym wspomniane koło „Ferris Wheel”) nie jest czynna poza sezonem letnim. Ceny w sklepach i restauracjach, pomimo wizyty w stolicy, są niższe niż w Polsce. W zdecydowanej większości miejsc można płacić kartą, choć zawsze warto mieć ze sobą gotówkę: euro lub dolary. Spotkani podczas wizyty ludzie byli bardzo serdeczni i pozytywnie nastawieni do przybyszów zza zachodniej granicy.





Na drogę powrotną do kraju można wybrać to samo przejście graniczne Terespol–Brześć, jednak wszyscy napotkani ludzie, z którymi rozmawialiśmy, odradzali nam to rozwiązanie, ostrzegając przed oczekiwaniem nawet przez 15 godzin. Otrzymane ostrzeżenia poskutkowały zmianą planów i powrotem przez Litwę. Decyzja wydaje się być słuszna, ponieważ przekroczenie granicy zajęło nam niespełna cztery godziny. Opuszczając Białoruś w ten sposób, należy jednak pamiętać, że limity dotyczące wywozu papierosów czy alkoholu są inne niż w przypadku Polski.

Wjeżdżając na terytorium Litwy, nie sposób było powstrzymać się przed odwiedzeniem najwyższego punktu na terenie tego kraju. Szczyt od przejścia granicznego dzieli dziesięć minut jazdy samochodem. Pod szczytem parking, z którego już tylko kilkaset metrów na zwieńczony wieżą wierzchołek. Po wejściu na punkt widokowy dostępny jest do pobrania audioprzewodnik (również w języku polskim). Dzięki nagraniom możemy dowiedzieć się czegoś więcej o miejscu, w którym się znaleźliśmy. Po krótkiej wizycie na szczycie i spacerze, który pozwolił rozprostować nogi po wielogodzinnym oczekiwaniu na granicy, bez przygód wracamy do Polski. „Dach” Litwy zdobyty, ale to państwo zdecydowanie zasługuje na dłuższą wizytę, która jeszcze przede mną.

Choć Białoruś nie należy do oczywistych kierunków turystycznych, a stosunki między naszymi państwami nie są proste, to wizyta w tym kraju była intrygującym doświadczeniem. Trudno powiedzieć, jak będzie wyglądała sytuacja za kilka miesięcy – raczej trudno liczyć na poprawę stosunków na linii Warszawa–Mińsk. Pomijając wszelkie polityczne względy, jest to bardzo ciekawy kierunek podróży. Podczas naszego pobytu nie spotkały nas żadne niespodzianki, a napotkani ludzie byli serdeczni. Nie zmienia to jednak faktu, że podczas wizyty należy zachować ostrożność. Ten niecodzienny wypad z grupą zupełnie obcych mi osób był wspaniałą przygodą, którą będę długo wspominał. Mam nadzieję, że jeszcze niejeden raz będę miał okazję dzielić szlak z towarzyszami poznanymi podczas tej podróży.

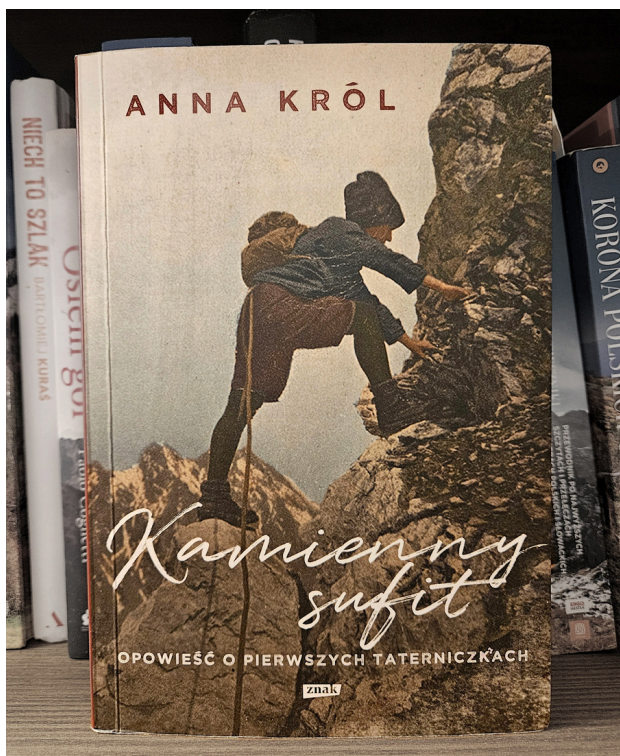
Dariusz Tereńczuk



# Przeczytane do poduszki

## KAMIENNY SUFIT OPOWIEŚĆ O PIERWSZYCH TATERNICZKACH

Anna Król, wydawnictwo: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak 2021



Wolne, odważne i bezkompromisowe – takie właśnie były pierwsze taterniczki, bo to o nich mowa w książce Anny Król „Kamienny Sufit”. To one z ogromną odwagą i determinacją już dawno temu pokonywały własne słabości, wspinając się w górach, wytyczały nowe szlaki i zdobywały szczyty. Często zmagaly się z ogromnym strachem i ograniczeniami.

Przed ponad stu laty kobiety, które się wspinały, były przedmiotem drwin i uchodziły za dziwaczki, a góralki patrzyły na nie z pogardą. Wyśmiewane były, gdy w pumpach i z plecakiem ruszały w góry. „Kobieta nigdy rasowym taternikiem nie będzie” – tak komentowali mężczyźni. Nie miały aprobaty, szacunku ani wsparcia. Posiadały za to ogromną siłę woli i odwagę, aby realizować swoje pasje i spełniać marzenia. W górach mogły poczuć się wolne i niezależne.

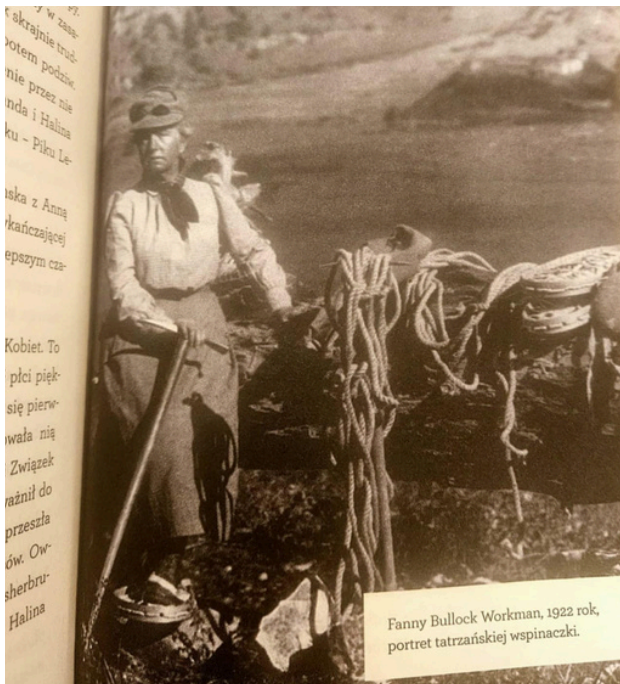
Anna Król – pisarka, a z wykształcenia teatrolożka, zainspirowana wyczynami pierwszych kobiet chodzących po Tatrach, wyrusza ich historycznymi śladami. Pokonuje między innymi Orlą Percą, wspina się na Mnicha czy Zamarłą Turnię. Tak jak one przed laty, zмага się ze sobą, ze swoim strachem i słabościami.

Ze zdobytych archiwów, zapisków i przebytych rozmów tworzy ona portrety tych nieustraszonych kobiet, których historie nie zostały dotąd opowiedziane, a niewątpliwie zasługują na ogromne uznanie.

Charaktery, które przybliży nam w książce, to między innymi Wanda Horse, Irena Pawlewska, Helena Dłuska czy Siostry Skotnicównne. Wanda Horse stała się jedną z najlepszych taterniczek swoich czasów. Już w 1902 roku jako pierwsza kobieta była na Mnichu. Irena Pawlewska została szanowaną przewodniczką górską. Wraz z Heleną Dłuską były pierwszymi kobietami, które ośmieliły się chodzić w spodniach. Wytyczyły wspólnie wiele nowych tatrzańskich dróg.

Siostry Marzena i Lidia Skotnicównne również należą do ścisłego grona najpopularniejszych polskich taterniczek. Obie zginęły tragicznie podczas próby przejścia południowej ściany Zamarłej Turni.

*„Kto się wychował w górach, kto spędzał niejedną noc, śpiąc wśród skał przy szumie górskiego potoku, gdzie za posłanie służyły mu kamienie, a w najlepszym razie ziemia w lesie; kto wśród burzy chodził po wysokich szczytach, włóczył się samotnie po stromych kamienistych ścieżkach lub wspinał się po prostopadłych ścianach nad przepaściami, ten nigdy nie zapomni gór, gdyż stają się mu one czemś najbliższym na świecie” – fragment książki.*



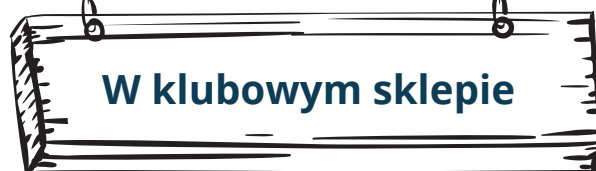
Osobiście podziwiam kobiety, których sylwetki zostały przybliżone w tej wzruszającej wręcz książce. Sama wędruję od lat po Tatrach i mimo odpowiedniego obuwia, ubrań czy sprzętu wiele tatrzańskich szlaków to dla mnie ogromne wyzwanie i starcie z samą sobą. Taterniczki wspinały się na góry, na których szlaki nie były przetarte i wytyczone, nie miały odpowiednich ubrań ani wyposażenia, jednak dzięki ogromnej sile woli docierały na szczyt. Są inspiracją i pierwowzorem dla kobiet, jak i dziewczynek marzących o wspinaczce ponad chmurami.

Książka wzbogacona jest ciekawymi fotografiami, przez co przedstawione tam historie i postacie stają się dla czytelników bardziej żywe i namacalne. Czytając, możemy przenieść się w tamte czasy. Jest to też opowieść o Tatrach, które dają wewnętrzną siłę każdemu, kto kocha góry i przyrodę.

Jeśli interesują Cię początki kobiecego taternictwa, koniecznie sięgnij po tę pozycję. Uzmysławia nam ona, jak ciężkie były początki żeńskiego taternictwa i jak wiele zdążyło się zmienić w świadomości, głowach kobiet i w społeczeństwie od tamtych czasów. To poniekąd część historii polskiego feminizmu, opowiedzianego od strony kobiet ściśle związanych z Tatrami.

Polecam i zapraszam do lektury nie tylko kobiety.

Anna Szczepańska



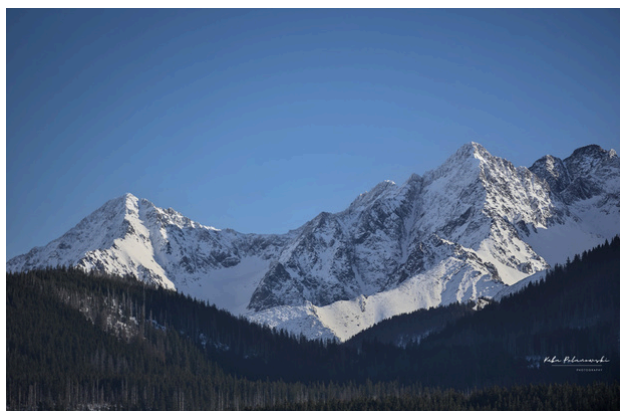
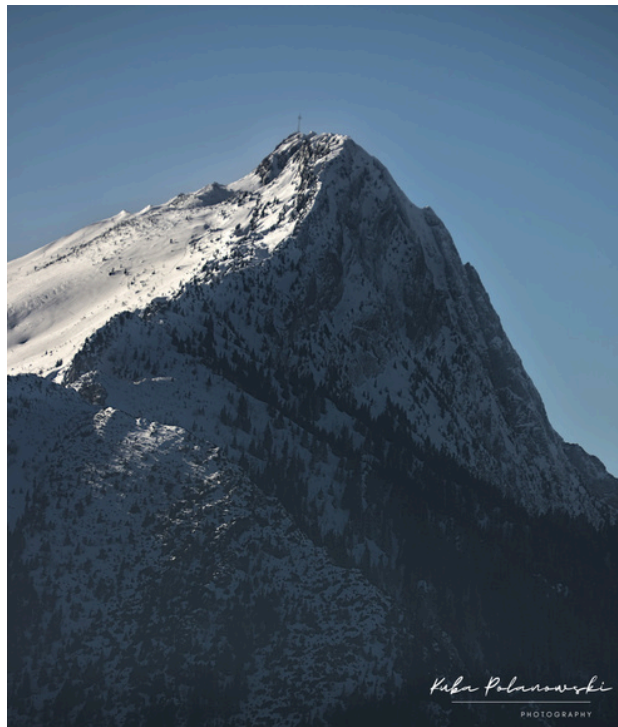
# TATRZAŃSKIE KADRY

## WIELKI KOPIENIEC

Tatry Reglowe oferują doskonale widoki niewielkim kosztem. Z parkingu na zakopiańskiej Cyrhli na szczyt Wielkiego Kopieńca (1328 m n.p.m.) dotrzemy po zaledwie godzinie. No, chyba że będziemy torować w śniegu po pas, to wtedy dłużej...

Szlak zielony nie powinien przysporzyć trudności nawet „niedzielnemu” turyście. Początkowo prowadzi dosyć płaskim terenem, by wspiąć się przez las na Polanę Kopieniec. To pierwsze bardzo fotogeniczne miejsce, które spotykamy w drodze na szczyt.

Rozległą polanę zdobią ustawione w rzędzie pasterskie szałas (w sezonie odbywa się tu kulturowy wypas owiec). Górują nad nimi Tatry Wysokie: charakterystyczny Kozi Wierch, piramida Żółtej Turni, Granaty i grupa Buczynowych Turni.



Idąc dalej zielonym szlakiem, trafimy do Doliny Olczyskiej i na kolejną urokliwą polanę z szałasem (Olczyską), można też odbić na niedaleki Nosal. Świetny wybór na nieco dłuższy, chociaż wciąż niewymagający spacer.

Zostając jednak przy Wielkim Kopieńcu – wchodząc na szczyt, mijamy skałki wapienne, typowe dla tej części Tatr. Z wierzchołka rozpościera się doskonała panorama. Obejmuje wszystkie tatrzańskie pasma: Tatry Bielskie, Wysokie, Zachodnie i Reglowe.

Najbardziej charakterystycznymi elementami krajobrazu są od wschodu – zlewające się w jedno – masywy Hawrania i Płaczliwej Skały, stożki Jagnięcego i Kołowego Szczytu, Żółta Turnia dzieląca widok na dwie połowy, dominująca w krajobrazie Świnica, Kasprowy Wierch, Czerwone Wierchy i Giewont widziany z ciekawej perspektywy.

Kuba Polanowski





# PRELEKCJA O KORONIE GÓR POLSKI

W dniu 6 listopada 2024 roku, na zaproszenie Prezesa PTT o/Chrzanów Pana Remigiusza Lichoty, mieliśmy zaszczyt gościć w Miejskim Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji przy Placu 1000-lecia w Chrzanowie, by wygłosić prelekcję na temat Korony Gór Polski w tamtejszej sali odczytowej.

Zwyczajem chrzanowskiego oddziału jest cykliczne, cotygodniowe organizowanie, w okresie jesienno-zimowym, spotkań o tematyce podróżniczej. Spotkania te cieszą się dużą popularnością wśród członków, jak i ludzi kochających poznawać różne zakątki całego świata.

Charyzma Pana Remigiusza, jego poświęcenie i zaangażowanie w działalność turystyczną przyciągnęło do oddziału ponad 2000 członków, którzy wywodzą się nie tylko z Chrzanowa i okolic, ale również z bardziej odległych miejscowości. Dowodem na wyjątkowość Jego osoby niech będzie fakt, że jest corocznie nominowany przez Dziennik Polski i Gazetę Krakowską do tytułu „Osobowość Roku”, co stanowi najlepszy wykładnik jego społecznego i bezinteresownego wkładu dla lokalnej społeczności.

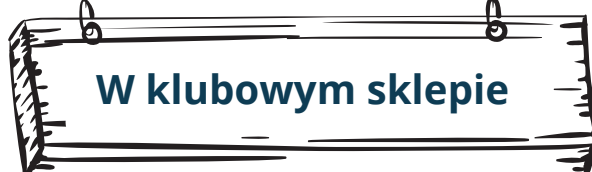
Warto wspomnieć, że Pan Remigiusz Lichota podczas tegorocznego wejścia na Rysy apelował do turystów o niepozostawianie na szczycie karetek z napisem Rysy, posprzątał również szczytową skrzyneczkę z zalegających tam karetek.





Nasza prelekcja wzbogacona pokazem slajdów spotkała się ze sporym zainteresowaniem. Obecnych było blisko 50 osób w różnym wieku i o różnym doświadczeniu górskim. Zebrani usłyszeli o historii naszego klubu, jego założycielach oraz zasadach działania i późniejszej weryfikacji – to szczególnie interesowało osoby, które „świeżo” zgłosiły akces do klubu i chęć zdobycia 28 szczytów 28 pasm górskich w Polsce, i niedawno odebrały swoje klubowe książeczki. Całe spotkanie przebiegało w miłej i przyjacielskiej atmosferze. Wspólne pamiątkowe zdjęcia zakończyły ten wyjątkowy wieczór.

**Sławek Dawidek**



**Koszulki termoaktywne ocieplane  
damskie i męskie**

# NIE KAŻDY BOHATER NOSI PELERYNĘ KOTY W KOCIEJ SPRAWIE

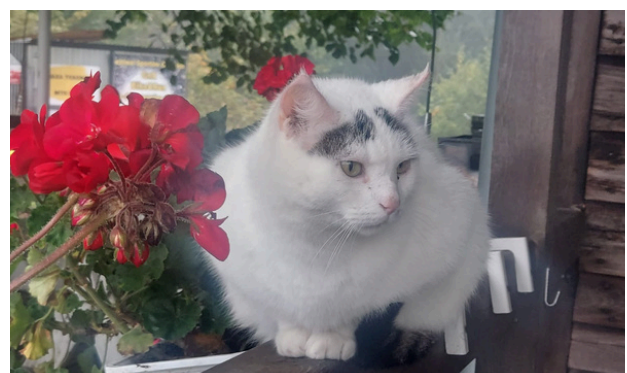
Podczas pieszych wędrówek, eksploracji górskich szlaków, zarówno w Bieszczadach, Beskidach, jak i Sudetach, na naszej drodze nieraz przyjdzie nam stanąć twarzą w twarz ze stałymi mieszkańcami górskich schronisk. Schroniska, które dla nas będą tylko chwilowym przystankiem, dla nich są domem. Mowa tu o kocich gospodarzach, którzy niejednokrotnie witają strudzonych wędrowców, nie bacząc na niepogodę czy późną porę. Koci bohaterowie, którym poświęcony jest ten artykuł, niejednokrotnie traktowani są jako element krajobrazu. Tymczasem warto zwrócić uwagę na mnogość ról, jakie odgrywają podczas swojej wiernej górskiej służby. Te wspaniałe stworzenia pełnią nie tylko praktyczną funkcję ochrony przed gryzoniami, ale też współtworzą atmosferę miejsc, w których żyją.

Kociaki, które spotykamy podczas górskich wypraw, wspaniale potrafią wyczuć nastrój turystów i towarzyszą w chwilach odpoczynku. Takich kocich bohaterów nie brakuje w schroniskach, które często przyjdzie nam odwiedzać podczas eksplorowania górskich szlaków. Mam zaszczyt przedstawić Wam zaledwie kilku reprezentantów kociej ferajny, która każdego dnia podbija serca górskich wędrowców.



**Schronisko PTTK „Zygmuntówka”  
im. Zygmunta Scheffnera**

Zygmuntówka to niesamowite miejsce, które odwiedzić warto chociażby podczas zdobywania jednego ze szczytów Korony Gór Polski, najwyższego szczytu Gór Sowich – Wielkiej Sowy (1015 m n.p.m.). Jest to schronisko, które na długo pozostaje w pamięci i jest jednym z moich ulubionych. Jest to miejsce odpoczynku nie tylko dla strudzonych wędrowców, ale też dla całkiem pokaźnej grupy „górskich tygrysów”. Podczas wizyty najpewniej jako pierwszego spotkacie Karola, nestora kociego rodu z Zygmuntówki. Karol, jak na głowę kociej rodziny przystało, bacznie obserwuje przybyszów, zachowując bezpieczny dystans. Karol ceni sobie wolność i jest zwolennikiem spędzania czasu na wolnej przestrzeni, natomiast jeżeli zechce towarzyszyć Wam podczas posiłku, nietaktem będzie odmówić.



Następnie spotkacie Jugusia, który swoje imię zawdzięcza pochodzeniu. Znalezione na Przełęczy Jugowskiej, znalazł kochający dom w Zyguntówce. Juguś jest rozkosznym kocim dzieckiem, które z pełną świadomością wykorzystuje swój urok, którego mu nie brakuje. Pomimo młodego wieku stał się już kocim celebrytą, z rzeszą fanów, która regularnie odwiedza go w schronisku.

Jeżeli zdecydujecie się na spędzenie w Zyguntówce nocy, istnieje duże prawdopodobieństwo, że przyjdzie Wam poznać trzeciego z kocich gospodarzy. Zygusia to tricolorka jak z obrazka. Niezwykle towarzyska, lubiąca wchodzić w bliższe relacje z turystami. Jeżeli odwzajemnicie jej uczucia, możliwe, że przyjdzie Wam dzielić z nią schroniskowe łóżko. To niesamowite kocie trio tworzy wspianą patchworkową rodzinę, która będzie Wam towarzyszyła podczas wizyty w obiekcie.



### Schronisko PTTK „Na Szczelińcu” w Górach Stołowych

Koci los bywa przewrotny. Gdyby Zygmunta (dla przyjaciół Ziggiego) ktoś zapytał, gdzie widzi siebie za kilka lat, z pewnością nie przewidziałby, że stanie się jednym z dumnych górskich kotów. Ziggi do schroniska trafił trzy lata temu, ponieważ jego pierwsza ludzka rodzina wyjechała z kraju i nie mogła zabrać go do nowego miejsca. Znalazła mu jednak wspianą dom z ogromnym skalnym placem zabaw, z którego Ziggi korzysta każdego dnia. Ziggi wie, że w górach ważna jest dieta, dlatego jest na kilku jednocześnie.



Jeżeli zechcecie odwiedzić Zygmunta w jego skromnych progach, polecam wybrać się na Szczelińiec zwłaszcza zimą. To wtedy Zygmunta nie tylko prezentuje się najdostojniej, ale też ma więcej czasu na poświęcenie się pracy biurowej. Najpewniej spotkacie go gdzieś między fotelem kierownika a barem czy lodówką, gdzie każdego dnia nieustraszenie wykonuje swoje kocie obowiązki. Jak przystało na kota rasy „górskiej skałkowej”, niestraszone mu przepaście i dachy. Dlatego jeżeli zobaczycie go wędrującego poza barierkami, tuż na krawędzi urwiska lub po poręczy balkonu, nie alarmujcie pracowników schroniska. Ziggi wie, co robi.



## **Bacówka nad Wierchomlą Schronisko Górskie PTTK w Beskidzie Sądeckim**

Bacówkę nad Wierchomlą od kilku lat zamieszkuje Luis. Luis ma już swoje lata i realizuje marzenie niejednego miłośnika gór. Swoją kocią emeryturę postanowił spędzić w górskim schronisku. Burzliwa przeszłość Luisa nie daje jednak o sobie zapomnieć. To dzięki doświadczeniu i sile charakteru Luis z łatwością podporządkował sobie nie tylko psich współlokatorów, ale również inne czworonogi, które odwiedzają Bacówkę. Choć na emeryturze nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Jeżeli coś w bacówce ma się wydarzyć, musi zostać przez niego zaakceptowane. Wystrój wnętrz czy jakość pokoi muszą przejść przez szczegółową inspekcję. Luis z niejednego pieca chleb jadł i niejedno w swoim kocim życiu widział. Nie jest typem pieszczocha i ceni sobie prywatność. Bywa zdystansowany i tajemniczy, co pozostaje jedynie uszanować. Większość czasu spędza w schronisku, które opuszcza jedynie pod osłoną nocy i z tylko jemu wiadomych względów. Jest to przykład kota starszej generacji. Znającego swoją wartość i niezabiegającego o uwagę.



### **Schronisko PTTK „Na Przełęczy Okraj”**

Historia Bolka zamieszkującego schronisko na Przełęczy Okraj to wspaniała opowieść o więzi, jaką potrafią zbudować kot i jego opiekun. Bolek rezyduje na przełęczy od 2017 roku i był wspaniałym prezentem urodzinowym dla Pani Danuty, która zarządza obiektem. Gdy przyszedł czas, by Bolek ruszył na pierwsze samotne wyprawy, Pani Danuta jak każda kocia mama z niecierpliwością wypatrywała jego powrotu. Nie zawsze były one łatwe, bywało i tak, że trzeba było ratować Bolka, który gdzieś utknął.



Ciekawość świata nigdy go nie opuściła, jest to kot, który nie ogranicza się tylko do polskich szlaków. Chętnie zapuszcza się za południową granicę, na czeską stronę. Jak każdy schroniskowy kot, jest bardzo zapracowany. O piątej rano z czułością budzi Panią Danutę i tak zaczynają dzień. Następnie śniadanie i do pracy. Obchód parkingu, patrolowanie okolicy, chwila przerwy i zabiera się za papierkową robotę. Bolek to kot, który idzie z duchem czasu, więc nie strasza mu praca na laptopie. Jako ceniony koci informatyk potrafi pozmieniać w komputerze wszystko tak, że tylko on wie, jak przywrócić ustawienia do poprzedniego stanu. Choć zapracowany, nie zapomina o gościach odwiedzających schronisko. Wychowywał się wśród turystów, co sprawiło, że ma do nich dużo cierpliwości i ceni sobie towarzystwo wędrowców. Ulubieniec dzieci i dorosłych. Bolek w wieku siedmiu lat spełnił marzenie niejednego influencera i doczekał się gadżetów z własną podobizną. W schronisku do nabycia są magnesy z wizerunkiem Bolka.





Kocie osoby zamieszkujące górskie schroniska to temat na tyle obszerny, że nie sposób wyczerpać go w jednym artykule. Korzystając jednak z okazji, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że nie wszystkie koty mają w swoim życiu tyle szczęścia, co te, które spotykamy podczas górskich wędrówek. Łączy je jedno – również mieszkają w schroniskach, ale ich życie jest diametralnie różne. Spróbujmy potraktować tych kocich gospodarzy jako Ambasadorów w ważnej sprawie, która dotyczy wszystkich kotów w potrzebie.

Z całego serca zachęcam do wsparcia organizacji pomagających bezdomnym zwierzętom. Choć wiele z nich robi wszystko, co w ich mocy, często potrzebują dodatkowego wsparcia. Zima, która zbliża się wielkimi krokami, to szczególnie trudny czas dla tego typu ośrodków, dlatego każda, nawet najmniejsza forma pomocy jest na wagę złota.

Dariusz Tereńczuk



Kup prezenty z kodem rabatowym  
w internetowym sklepie turystycznym

**campingshop.pl**

Dla każdego Klubowicza, z kodem rabatowym:  
**KORONA-GOR-POLSKI-2024**  
**-5% rabatu**  
**NA PREZENTY GWIAZDKOWE**

na nieprzecone produkty, bez wartości minimalnej koszyka,  
na cały asortyment. Rabat obowiązuje do końca 2024 roku.

Bestsellerowe marki:

# LXX Międzywyprawowa Loża Zdobywców

## Remiza Ochotniczej Straży Pożarnej w Bestwinie relacja współorganizatora

Ostatnie w tym roku spotkanie Loży Zdobywców odbyło się w dniu 16 listopada w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Bestwinie. Dzięki zaproszeniu Wójta Gminy Pana Grzegorza Bobonia po raz drugi mogliśmy gościć w tej niewielkiej wsi na Śląsku. Pierwsze spotkanie weryfikacyjne w Bestwinie przeprowadzono w październiku 2023 roku. Tym razem w weryfikacji uczestniczyło łącznie z członkami Loży ponad 300 osób. Ciepła, słoneczna pogoda, miejsce, a nade wszystko serdeczność i zaangażowanie Gospodarzy sprawiły, że atmosfera spotkania była wyjątkowa i z pewnością zostanie w pamięci każdego z uczestników.

Opowieściom o górskich przygodach i wrażeniach ze zdobywania szczytów Korony Gór Polski nie było końca. Weryfikacja jak zawsze odbywała się w 4 turach, co usprawniło przebieg spotkania. Z tej okazji już tradycyjnie przygotowano pamiątkową pieczęć, którą klubowicze mogli wbić w swoich książeczkach lub na otrzymanych dyplomach.

Składamy ogromne podziękowania Panu Grzegorzowi Bobonowi – Wójtowi Gminy Bestwina, Panu Grzegorzowi Gawędzie – Dyrektorowi Gminnego Ośrodka Kultury w Bestwinie – oraz Panu Piotrowi Kine – Kierownikowi Referatu Sportu i Promocji – za życzliwość i pomoc w zorganizowaniu naszego spotkania. Dziękujemy również naszemu klubowiczowi i członkowi Loży Zdobywców Sławomirowi Dawidkowi za inicjatywę i zaangażowanie już po raz drugi w organizację klubowego wydarzenia, a także uroczym Paniom z Koła Gospodyń Wiejskich “Bestwinianki” za gościnność, przepyszne ciasta i grochówkę.

Wszystkim nowym, jak i krotnym Zdobywcom serdecznie gratulujemy!

Redakcja





Cześć Góróm!

Pamiętni zeszłorocznego ciepłego przyjęcia, mieliśmy przyjemność zagościć ponownie w gminie Bestwina i tym samym w dniu 16 listopada 2024 roku na zaproszenie Wójta Gminy Bestwina Pana Grzegorza Bobonia, jak i przy pełnej współpracy p.o. Dyrektora GOK Pana Grzegorza Gawędy oraz Kierownika Referatu Sportu i Promocji Pana Piotra Kine, wspomniane wydarzenie mogło się odbyć w siedzibie OSP Bestwina.



Miłośnicy naszych pięknych gór tłumnie zjechali się na wydarzenie, by móc stanąć przed zespołem weryfikacyjnym i mieć zaszczyt, po pozytywnej weryfikacji, chlubić się tytułem Zdobywcy Korony Gór Polski, a towarzystwo przybyło praktycznie ze wszystkich województw naszego kraju.

Wśród osób weryfikowanych znalazł się nasz klubowicz, który zdobył Koronę Gór Polski w swoim autorskim projekcie *Korona Gór Polski na biegowo 2600 km* w formule self supported (bez wsparcia). Przez 48 dni dzięki lokalizatorowi GPS, który Maciej miał ze sobą, można było śledzić kolejne etapy realizacji projektu.



Bardzo miłym gestem okazał się dyplom pamiątkowy, który otrzymali przyjaciele z PTTK Tryton w Nysie. Ania, Kasia i Marek przebyli ponad 200 km, by pokazać, jak z inicjatywy oddziału dokończyli projekt za swojego przedwcześnie zmarłego kolegę. Było to wielkie marzenie śp. Bogdana, by znaleźć się w gronie zdobywców. Niestety nie było Mu to dane. Okolicznościowy dyplom na pewno przyczyni się do tego, że będzie zawsze w Ich pamięci.





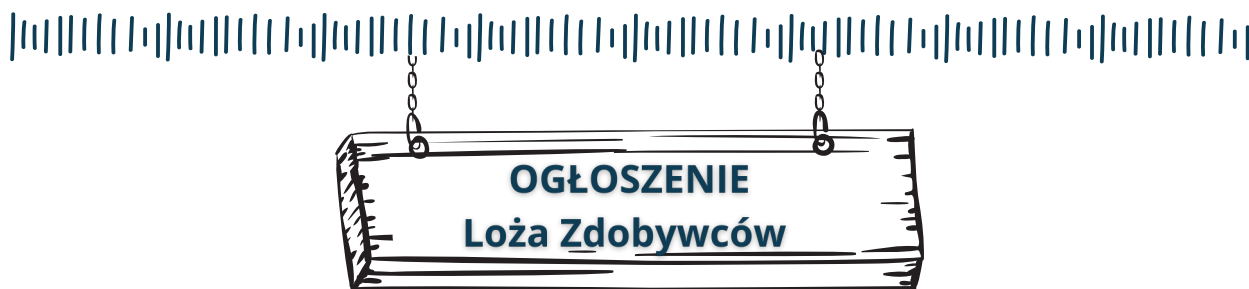


O oprawę i ugoszczenie naszych klubowiczów zadbały Panie z Koła Gospodyń Wiejskich „Bestwinianki” z Bestwiny na czele z Panią Prezes Urszulą Orłowską, Stowarzyszenie Wędkarskie „Kaniowski Karp Królewski”, Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom, Młodzieży i Rodzinom „Z sercem na dłoni”, którym przewodził Pan Jerzy Zużalek oraz Pani Magdalena Wernicka, serwująca pyszne zakwasy z warzyw „Werkiszon”. Niewątpliwą atrakcją była możliwość zaznajomienia się z historią tych terenów dzięki grupom rekonstrukcyjnym, m.in. Stowarzyszeniu Rodzin Żołnierzy NSZ VII Okręgu Śląskiego, Towarzystwu Pamięci gen. Józefa Hallera i Hallerczyków z Jurczyc. Mogliśmy również podziwiać zbiory pasjonata i kolekcjonera Pana Jakuba Chowańca, który posiada w swojej kolekcji artefakty wywodzące się od 3 Pułku Strzelców Podhalańskich.

Nasi klubowicze po odbyciu weryfikacji mogli się udać (i się udawali) do Muzeum Regionalnego im. księdza Zygmunta Bubaka w Bestwinie, gdzie za sprawą kustosza Pana Andrzeja Wojtyły i Pani Doroty Surowiak mogli się dowiedzieć o historii regionu i tradycjach miejscowego społeczeństwa.

Dzięki przychylności wielu osób LXX Międzywyprawowe Posiedzenie Łoży Zdobywców Korony Gór Polski w Bestwinie na długo zostanie w pamięci uczestników.

**Sławek Dawidek**



Loże Zdobywców w formie stacjonarnej cieszą się niezmiennie najwyższym zainteresowaniem. Spotykamy się w kręgu członków Loży Zdobywców w zasadzie w każdym miesiącu, aby przywitać kolejnych Zdobywców Korony Gór Polski. Tylko od września do końca bieżącego roku na weryfikacje zapisało się blisko 1000 osób, z czego już ponad 700 osób cieszy się mianem Zdobywcy Korony Gór Polski. Łącznie liczba zdobywców KGP przekroczyła 8000.

Najbliższe spotkania, czy to w Brzesku, czy Chumiętkach, są już zapełnione. To nic straconego, gdyż już w grudniu ruszamy z zapisami na kolejne spotkanie klubowe, które odbędzie się w arcyciekawym miejscu. Spotkamy się 5 kwietnia w Jaworznie na terenie Elektrowni Jaworzno.

Wszystkich chętnych do zweryfikowania się zapraszamy do zapisów na naszą stronę. Start 10 grudnia. Liczba miejsc ograniczona.

Planowo mamy do dyspozycji 200 miejsc. Kto jest już zdecydowany, proszony jest o zapisanie się i niezwłocznie, gdyż nie mamy pewności, jak wielu z Was będzie się chciało na to spotkanie wybrać, a ilość miejsc jest ograniczona przede wszystkim przez ramy czasowe, w których musimy się zmieścić. Więcej szczegółów poznacie w kolejnym numerze naszego miesięcznika.



## ZAPISY ODBYWAJĄ SIĘ NA:

**[WWW.KGP.INFO.PL/WYDARZENIA](http://WWW.KGP.INFO.PL/WYDARZENIA)**



# Vanlifowe opowieści

## czyli miłość, psy i podróżowanie

**Powrót do Rumunii, najbiedniejszy kraj w Europie oraz państwo nieuznawane przez żadne inne państwo – część II**

### Czasem warto źle skręcić...

Ruszyliśmy w kierunku całkiem nowego dla nas miejsca, jakim jest Park Narodowy Piatra Craiului. Na miejscu mieliśmy być już po zmroku, mając ograniczony czas naszej podróży musieliśmy gonić. Do celu pozostało około 10 minut i skręt w drogę gruntową. Dla niektórych mogłoby to być zaskoczenie, jednak dla nas, którzy wiedzą, że takie drogi to często norma w Rumunii, to żaden sygnał ostrzegawczy.



Sypki grunt, spore nachylenie i brak rozpędzenia się auta powoduje to, że stajemy w martwym punkcie. Punkcie, w którym nie możemy ruszyć w żadną stronę. Zaczynam dość widocznie (pył piasku i warkot silnika) dawać okolicy znać, że „Houston, mamy problem”. Pierwszy oddział w postaci pana mieszkającego obok nadciąga. Pan po rumuńsku, my po polsku. Próbujemy jakoś wjechać lub chociaż cofnąć. Nie dajemy rady... Anita informuje mnie, że nadciąga armia owiec, więc zaprzestaję prób, bo wiem, że nasz oddział obrony w postaci Tadka i Sisi zacznie bronić naszej fortecy, bo będzie myślał, że to atak na nasz zamek.

### *Froggies on the travel* ✨

Wraz z armią owiec, która przeszła sobie po prostu, jakby nas nie widziała, szedł pasterz z córką, którzy pomogli nam wypchnąć trochę samochód i dzięki temu mogłem cofnąć. Po zjechaniu w bezpieczne miejsce wyszedłem do bagażnika po parę rzeczy z Polski: cukierki, batoniki czy piwko. Warto mieć drobne upominki w czasie wyjazdu, bo jeśli chcemy poznać dane miejsce, to interakcje międzyludzkie zdecydowanie lepiej rozwijają się, gdy możemy okazać wdzięczność za okazaną nam pomoc.

Jednak pasterz bardzo chciał, byśmy u niego przenocowali i odwiedzili jego dom. O ile noclegu łatwo nam było odmówić, bo mamy ze sobą wszystko co potrzebne, o tyle za okazaną pomoc zgodziliśmy się odwiedzić go w domu. I tu zaczyna się historia prawdopodobnie długiej przyjaźni.

Na miejscu zostajemy ugośczeni lokalnymi pysznościami, które Adrian wraz z żoną Ralućą i córką nam zaoferowali. I wiecie co?... To był raj dla podniebienia.



Owce masło czy ich sery to coś, co w tym momencie powoduje ślinotok na samą myśl... Nie wspomnę o wysokoprocentowych trunkach, które bardzo szybko powodują, że płynnie nam się rozmawia. A rozmowa ta jest możliwa tylko dzięki ich córce, która jest naszym angielsko-rumuńskim tłumaczem. I to spotkanie mogłoby się zakończyć i po prostu być dobrym wspomnieniem, jednak z racji tego, że nocujemy na punkcie widokowym nieopodal, to gospodarze bardzo chcą, byśmy wpadli na kawę. Jesteśmy bardzo szczęśliwi z tego powodu, więc bez namysłu kiwam głową w stronę Anity, że jutro rano stawimy się na poranną kawę.



W międzyczasie podczas rozmowy udaje się delikatnie wprosić na to, by jutro zostać na chwilę pasterzem owiec i razem z Adrianem przyprowadzić krowy, a potem zobaczyć, jak się robi ser czy mięso. Jak się okaże nazajutrz wieczorem, trochę chyba źle się zrozumieliśmy i wyszło całkiem inaczej, ale to nie znaczy, że gorzej!

Po porannej kawie i bonusowym śniadaniu ustaliliśmy, że widzimy się o 19. Pojechaliśmy więc zwiedzać okoliczny park narodowy Piatra Craiului, by po całym dniu spokojnego jak na nas zwiedzania ponownie spotkać się z naszymi nowymi przyjaciółmi. Na miejscu okazuje się, że zostałem źle rozumiany i wszystkie rumuńskie smakołyki już są przygotowane, a ja cudem wprosiłem się na spacer z owcami. Tadek nawet próbował swoich sił jako pies pasterski, ale o dziwo nie był w ogóle zainteresowany puchatymi towarzyszami.



A my rozpoczęliśmy istną ucztę oraz zostaliśmy oprowadzeni po gospodarstwie, gdzie Adrian z żoną Raluca pokazali nam, co posiadają. Pomimo tego, że Adrian z zawodu jest weterynarzem, a Raluca nauczycielką, to mają ogrom pracy wokół domu, która, jak powiedzieli, jest ich pasją. A my tej pasji mogliśmy spróbować zarówno na talerzu, jak i w kieliszku. A Rumuni umieją robić zarówno wino, jak i wysokoprocentowe trunki, których nazw nie idzie spamiętać, bo każdy jest robiony w inny sposób i smakuje całkowicie inaczej.

Wycieczka po gospodarstwie i istnie królewska ucztą to dużo? Widocznie nie dla naszych rumuńskich przyjaciół. Młodsza córka Julia zaproponowała nam prywatny koncert na ukulele i pianinie! A całość naszych rozmów z gospodarzami to zasługa drugiej córki Andra. Wieczór był bardzo miły, było widać, że każdemu zdecydowanie nie przeszkadza bariera językowa i to spotkanie nie będzie ostatnim. Bo na zaproszenie do Polski bardzo się ucieszyli, więc mamy nadzieję, że nas kiedyś odwiedzą.



My dostaliśmy różne swojskie prezenty na drogę i zaproszenie na kawę następnego dnia, jednak musieliśmy (niechętnie) odmówić, bo czas gonił. Czekala na nas wycieczka do Mołdawii i do Naddniestrza, państwa, które nie jest uznawane przez żadne państwo na świecie, a mimo to funkcjonuje jak normalne państwo.

## Pierwsze spotkanie – stolica Kiszyniów

Mołdawia pomimo tego, że jest to najbiedniejszy kraj w Europie, to może pochwalić się 10 miejscem pod względem produkcji wina, a mołdawskie winnice są bardzo uznawane w świecie, ale o ich cennym płynie za chwilę.

Do kraju wjechaliśmy bez żadnych problemów na granicy, szybko i sprawnie. Jednak z racji, że było już dość późno, to zdecydowaliśmy się przenocować przed stolicą, by z samego rana po prostu ruszyć na odkrywanie miasta.



Po wjechaniu do stolicy od razu widać, że jest to stolica. Stolicy każdego kraju się wyróżniają zawsze na tle innych miasteczek w danym państwie. Tak też jest tutaj. Parkujemy samochód i kierujemy się w stronę centrum do parku, który gromadzi pełno ludzi. A tam – pełno kawiarenek i miejsc, gdzie można usiąść. Czysto, zadbanie i pięknie. Obraz całkowicie inny niż w miasteczkach, przez które dane nam było przejeżdżać.

Siadamy w pierwszej kawiarni, która wygląda, jakby była prawdziwą paryską kawiarnią gdzieś na Polach Marsowych. A to tylko „Bonjour Paris” w Kiszyniowie. Z pewnością, gdyby to był Paryż to zamiast 8 złotych kawa kosztowałaby 40 złotych. No a ceny, jak będziemy odkrywać, w Mołdawii zachęcają do wszystkiego.



Ruszamy na spacer po parku i po mieście, które tętni życiem i naprawdę jest przyjemne do poruszania się po nim. Piękne budynki i pełno zielonych parków. Fajnie mają w tej stolicy. My ruszamy na kawę do trochę nietypowego miejsca, bo kawiarni z dywanami, ale nie tylko na podłodze, bo to by nie było nic nadzwyczajnego, ale na stole czy ścianie!

Kawiarnia Molka, gdzie Alexander Stukalov, barista i właściciel, opowie Ci o kawie jak w prawdziwym muzeum, bo jakby nie patrzeć, jest to swojego rodzaju muzeum kawy. Ciekawa atrakcja i bardzo dobra kawa, a w środku? No cóż... dość intrygujące miejsce! Po kolejnej już kawie czas na jeszcze chwilę spaceru. Czas goni, a my mamy tak naprawdę tylko 2-3 dni na te rejony, bo do domu daleko, a w niedzielę musimy już wrócić. Tak więc w środowe popołudnie decydujemy się ruszyć już do Naddniestrza, które powoduje u nas jeszcze większe zagadkowe emocje niż zeszlenczone Kosowo.



Anita i Piotrek





# KLUB ZNAWCÓW POLSKICH POMNIKÓW HISTORII PUŁAWY ZESPÓŁ PAŁACOWO-PARKOWY

W maju 2021 roku Rozporządzeniem Prezydenta RP na liście Pomników Historii pojawił się zespół pałacowo-parkowy w Puławach w województwie lubelskim. To właśnie w Puławach na początku XIX wieku powstało pierwsze polskie muzeum.

Początkowo Puławy były zwyczajną siedzibą szlachecką. W 1671 roku oczarowany naturalnym krajobrazem skarpy wiślanej Stanisław Herakliusz Lubomirski podjął decyzję o budowie nowoczesnego pałacu. Architekt Tylman z Gammeren zaprojektował na skraju skarpy pałac z dużym tarasem od strony rzeki. Służył on głównie obserwacji wiślańskiego pejzażu oraz organizowania zabaw. Pałac ten był jednym z pierwszych, który nie pełnił funkcji obronnych, gdyż nie miał zaprojektowanych fortyfikacji. Dzięki temu miał być w pełni zintegrowany z ogrodem. Wejście do pałacu zostało zaakcentowane za pomocą portyku (zaczepniętej z architektury antycznej kolumnady, która wspiera dach), portyk umożliwił uzyskanie efektu monumentalności budynku rezydencjonalnego.

W 1731 roku dobra w Puławach przeszły do rąk rodziny Izabeli Czartoryskiej, która stała się godną następczynią dla mecenatu Stanisława Herakliusza Lubomirskiego.

Początkowo Izabela Czartoryska nie bardzo interesowała się posiadłością w Puławach, dopiero kilka istotnych wydarzeń zmieniło jej nastawienie. Pierwszym z nich była śmierć jej córek w odstępstwie zaledwie kilku dni. Kolejnym ważnym wydarzeniem była pacyfikacja Insurekcji Kościuszkowskiej przez Rosjan, kiedy to zniszczeniu uległa dotychczasowa ulubiona letnia rezydencja Izabeli w Powązkach z tamtejszym romantycznym parkiem, który służył



do dworskich zabaw. Izabela zdecydowała się wtedy porzucić Warszawę i na stałe przenieść się do Puław. Zapoczątkowało to kolekcję narodowych pamiątek oraz szlacheckich artefaktów.

W latach 80. XVIII wieku powstał pomysł na stworzenie izby pamięci, w czasie podróży Izabeli po Anglii, gdzie zafascynowała się bogatymi zbiorami angielskiej klasy wyższej. W ten sposób powstała Świątynia Sybilli – pierwsze polskie muzeum. Zaprojektował ją Piotr Krystian Aigner, który pracował już przy budowie Pałacu Marynki oraz Domku Greckiego. Jego kościół Wniebowzięcia NMP jest natomiast uznawany za najwierniejszą kopię panteonu w Polsce. Dokonał również nieco gorzej ocenianego remontu Tyłmanowskiego pałacu w duchu klasycyzmu. Był też autorem kościoła św. Aleksandra w Warszawie.

Sybilli były greckimi wieszczkami, właścicielkami wiedzy niedostępnej dla zwykłego człowieka. Budynek formalnie przynależy do klasycyzmu, jednak prezentuje już raczej romantyczne myślenie, gdyż jest usytuowany w malowniczym miejscu na skarpie wiślanej. W formie budowla miała być kopią Świątyni Westy w Tivoli, według ówczesnej historiografii błędnie interpretowanej jako świątynia Sybilli. Mamy więc do czynienia z próbą historycznego odtworzenia budynku z innej epoki. Nowa budowla miała służyć do przechowywania pamiątek po polskich rodach.

Budynek ten powstawał w latach 1798–1801 i był zaplanowany jako muzeum pamiątek związanych z głównymi polskimi rodami szlacheckimi. Jednym z eksponatów był namiot turecki – sejban, który miał zostać zdobyty przez Jana III Sobieskiego pod Wiedniem.



Świątynia została ufundowana przez cara Aleksandra I, który podarował ją w czasie swojego pobytu w Puławach w 1805 roku. Nad wejściem umieszczono napis „Przeszłość przyszłości”.

Drugim zbudowanym obiektem muzealnym był Dom Gotycki, ze względu na swoje rozmiary często nazywany zdrobniale Domkiem. W przeciwieństwie do Świątyni Sybilli nawiązał do gotyku, dzięki temu pawilon ten jest jednym z pierwszych obiektów neogotyckich na terenie Polski.

Przemianę przeszła również okoliczna natura, czyli okazałe ogrody, które do tej pory były kształtowane na podstawie wzorców francuskich i charakteryzowała je sztywne geometria. Izabela Czartoryska sięgnęła zaś po wzorce angielskie. Im park był wierniejszy naturze, tym lepiej. Sprzyjał odpoczynkowi, był bardziej malowniczy, dzięki czemu świetnie wyglądał na obrazach.

W 1805 roku Izabela Czartoryska wydała „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów”. W swojej książce krytykowała regularność i sztywność dotychczasowych francuskich rozwiązań. Stanowczo opowiadała się za formą ogrodu angielskiego.



Czartoryscy stworzyli w Puławach prawdziwe centrum polskiej myśli patriotycznej, ale za tę działalność niestety ponieśli karę. Za udział w powstaniu listopadowym car odebrał im rodzinne dobra. Czartoryscy uciekli do Paryża, gdzie wywieźli również wiele swoich zbiorów, ocalałe powróciły do Polski w 1920 roku. W dawnym założeniu pałacowym władze ulokowały Instytut Wychowania Panien, a następnie przebudowały go. Zamyśl Izabeli Czartoryskiej pozostał jednak czytelny do dziś.



Zbiory natomiast w 1876 roku zostały przewiezione z Paryża do Krakowa. Księżu Władysławowi Czartoryskiemu zależało, by ponownie były oglądane przez rodaków. Tak też się stało i w 1880 roku otworzono nową placówkę muzealną, a zbiory znajdują się w Krakowie do dziś. Izabela Czartoryska okazała się prawdziwą wizjonerką na skalę swoich czasów.

źródło: „Spotkania z zabytkami” K. Abramczyk

Izabela Lis



### **ZGADNIJ, GDZIE TO JEST?**

Odpowiedź na pytanie wpisz jako komentarz na klubowym fanpage'u na Facebooku, pod postem bieżącego numeru Klubowej Gazety Podróżniczej KGP. Wśród wszystkich prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy **nagrodę niespodziankę.**





# PROJEKT 2600 KGP

## 48 DNI NA SZLAKU

**Projekt, który zaplanowałem, miał być czymś więcej niż tylko wędrówką...**

Był dla mnie zarówno największym wyzwaniem fizycznym, jak i niezapomnianą przygodą życia. W ciągu niecałych 48 dni przemierzyłem Polskę na własnych nogach, zdobywając 28 szczytów Korony Gór Polski w ramach jednej trasy o długości ponad 2700 kilometrów. Mierzyłem się z ekstremalnymi warunkami pogodowymi, trudnościami terenowymi oraz własnymi ograniczeniami, ale cel, jaki mi przyświecał – upamiętnienie zmarłych rodziców i wsparcie charytatywne Schroniska dla Zwierząt w Gaju – dawał mi siłę, by każdego dnia iść dalej.

Poniżej szczegółowo opisuję cztery główne etapy kryzysów, które napotkałem w trakcie realizacji tej niezwyklej wyprawy.



### **Etap 1: Początek drogi – pierwsze kryzysy**

Jest to etap, w którym z powodu bardzo wysokiej temperatury (ponad 30 stopni) i otwartego terenu zmagalem się z pęcherzami oraz odparzeniami na stopach. Pojawiło się u mnie ponad 10 dużych pęcherzy na palcach i piętach. Leczenie tych zmian zajęło mi praktycznie połowę trasy, czyli do około 1300 km według udostępnionej trasy. Zwiększona częstotliwość smarowania niewiele pomagała. Przełom przyniosła zmiana kremu przeciw otarciom z Sudocremu na Xenofit Second Skin, co zahamowało powstawanie nowych pęcherzy i umożliwiło leczenie już istniejących.



Plastry Compeed przynosiły mi ulgę, ale później przestały trzymać się skóry, która była przesiąknięta kremem nawet po umyciu. Dlatego przez kilka dni, aby poprawić ich przyczepność, naklejałem na nie srebrną taśmę naprawczą. Zużyłem dużą ilość plastrów, bo musiałem je regularnie wymieniać. Odparzenia zmuszały mnie do częstego masowania stóp, gdyż śródstopie bolało tak mocno, że miałem wrażenie, iż stopa zaraz eksploduje.

Pomogły mi klapki japonki, które zakładałem w kryzysowych momentach, gdy ból stóp w butach biegowych był nie do zniesienia. Choć tempo w klapkach było nieco wolniejsze, tarcie znacznie się zmniejszało, co łagodziło cierpienie. Musiałem jednak bardziej uważać, aby nie uderzyć palcami o korzenie czy kamienie.



## **Etap 2: Głód i brak wody – trudności na szlaku granicznym**

Częściowo nakładał się na etap 1. Rozpoczął się po zdobyciu Tarnicy (około 1000 km), gdy wchodziłem na Wielką Rawkę z Ustrzyk Górnych, i trwał do Wysowej-Zdroju (około 1200 km). W tym etapie, z powodu wysokiej temperatury i słabo rozwiniętej infrastruktury na niebieskim szlaku granicznym, doskwierał mi głód. Musiałem oszczędzać wodę i jedzenie, gdyż temperatura wciąż przekraczała 30 stopni.

Na Wielką Rawkę wnosiłem maksymalnie wypełniony plecak z 5,5 litra wody, co zwiększyło jego wagę do ponad 18 kg. Woda ledwo wystarczała na pokonanie 60 km do kolejnego punktu noclegowego. Po drodze mogłem uzupełnić zapasy tylko raz, przy źródle wypływającym spod kamienia, oznaczonym na szlaku tablicą informacyjną.

Dotarłem do schroniska „Na Końcu Świata”, gdzie można było jedynie uzupełnić wodę ze studni głębinowej, bez prowiantu, którym schronisko nie dysponowało. Podobna sytuacja miała miejsce w kolejnych dniach na niebieskim szlaku granicznym. Noclegi były rzadko rozmieszczone, a prowiant zawsze trzeba było mieć we własnym zakresie.



## **Etap 3: Deszczowy tydzień i improwizacja**

Etap ten trwał około tygodnia (od 31. dnia projektu – 1650 km, do 38. dnia projektu – 2050 km). Był to czas całodziennych deszczy i ulew, które zaczęły się po wyjściu z Pawłowic i trwały aż do Schroniska PTTK na Szczelińcu. Zakupiony w Głucholazach parasol okazał się bardzo pomocny, pozwalając osłonić twarz przed deszczem.



Mimo to żałowałem, że nie miałem porządnego poncha, a jedynie płaszcz przeciwdeszczowy z folii NRC, aby zminimalizować wagę plecaka. Niestety poncha, jedno otrzymane od turysty na Rysach oraz kolejne od Czecha na Przełęczy Płoszczyna, szybko się podarły. Dlatego przy kolejnym takim projekcie zainwestowałbym w poncho wysokiej jakości.

Nieustanne deszcze i konieczność robienia zdjęć na szczytach KGP (jako dowodów) spowodowały wielokrotne zamknięcie złącza ładowania w telefonie. Nie mogłem ładować urządzenia, dopóki złącze nie zostało dokładnie osuszone, mimo że mój telefon miał klasę ochrony IP67. Często byłem więc zmuszony pokonywać kolejne kilometry z rozładowanym telefonem. Na przyszłość zdecydowanie spakowałbym zapasowy telefon.



#### **Etap 4: Ból, który nie chciał ustąpić**

Ból w piszczeli, którego przyczyny nie znałem – mogło to być uderzenie, zapalenie mięśnia piszczelowego lub złamanie zmęczeniowe kości. Etap ten trwał od zdobycia Szczelińca Wielkiego (2050 m) do końca projektu. Z czasem w miejscu bólu pojawiła się opuchlizna. Do momentu, gdy ból stał się akceptowalny, cierpiałem dość mocno. Gdy wydawało się, że sytuacja się poprawia, niewłaściwy skok przez rów pełen wody ponownie pogorszył stan.

Po zakończeniu projektu potrzebowałem około dwóch tygodni, aby ból i opuchlizna całkowicie zniknęły.



#### **Podsumowanie:**

Projekt ukończyłem dokładnie w 47 dni i 6 godzin, pokonując 2717 km i 58 480 metrów przewyższeń, zgodnie z pomiarami zegarka FENIX 6x Sapphire. Średni dzienny kilometraż wyniósł ok. 57 km. Trasa wyrysowana w aplikacji miała ok. 2620 km, a różnica wynikała z zabłądzeń, zmian szlaku lub konieczności dojścia do noclegów.

Najdłuższy dystans jednego dnia to 101,5 km z Żerkowa do Kalisza (360 m przewyższeń). Długość etapu wynikała z braku możliwości znalezienia noclegu odpowiednio wcześniej na trasie. Najdłuższy dystans bez noclegu to 165 km (1650 m przewyższeń), gdy drzemałem dwukrotnie na przystankach autobusowych.



Najtrudniejszy etap górski miałem w 28. dniu projektu, pokonując wtedy 66,5 km i 2800 m przewyższeń, a trasa prowadziła przez Babią Górę aż pod najwyższy szczyt Beskidu Małego. Najkrótszy etap to 9. dzień, zrobiłem wtedy tylko 20 km i 620 metrów przewyższeń, zdobyłem wówczas Łysicę. Miałem zniszczone stopy i kiepsko przespaną noc. Dlatego postanowiłem dać dłużej odpocząć ciało i psychice, by być lepiej zregenerowanym następnego dnia.

Na śniadania i kolacje jadłem głównie chleb z paprykarszem, piłem Coca Colę i soki pomarańczowe, a energię czerpałem z batonów Snickers, których zjadłem ponad 100. Uzbierałem około 9 000 zł na Schronisko dla Zwierząt w Gaju. Spotkałem wielu wspaniałych ludzi, a czas ukończenia projektu wynikał z trudnych warunków pogodowych – ponad miesiąc upałów i ok. tydzień deszczu.

Projekt nie był nastawiony na rekordy, ale na motywy charytatywne i osobiste. Zdołałem KGP w niecałe 48 dni, pokonując ponad 2700 km na własnych nogach jako pierwsza osoba w Polsce. W 36 dni zdobyłem KGP od szczytu Łysicy do Ślęzy (1875 km i 54 000 m przewyższeń). To była niesamowita przygoda mojego życia.

Zapraszam do obserwowania mojego fanpage`a <https://www.facebook.com/KGP2600fanpage>, na którym nadal sporo się dzieje. Po zakończeniu projektu udzieliłem kilku wywiadów, a także na zaproszenie Dyrekcji Szkoły Podstawowej w Rogalinku opowiedziałem młodzieży o moim projekcie. Podczas LXX Łoży Zdobywców w Bestwinie otrzymałem tytuł Zdobywcy Korony Gór Polski i otrzymałem nr zdobywcy 8000.

**Maciej Walczak**

# Poradnik Fundacji GOPR

## Przygotowanie do zimowych aktywności w górach

Zima w górach to piękne widoki i ciekawe wyzwania. Pomyśl, czy Twoje umiejętności pozwalają na bezpieczne podejmowanie tych wyzwań. Może warto już teraz zaplanować szkolenie lub kurs, które mogą przydać się w sezonie zimowym?

W zależności od Twoich zamierzeń warto rozważyć:

- szkolenie lawinowe – niezbędne i podstawowe, kiedy chcesz wyjść w teren zagrożony lawinami, niezależnie od tego, jaką formę aktywności podejmujesz – nauczysz się obsługiwać sprzęt i bezpiecznie poruszać w terenie lawinowym;
- szkolenie z turystyki zimowej – przeciwicysz poruszanie się w rakach i używanie czekana, asekurację w terenie eksponowanym;
- kursy skiturowe – dobrze stawiać pierwsze kroki poza trasą pod okiem profesjonalistów.



Pierwszy śnieg w górach już mamy. Co pakujesz z tej okazji do plecaka i zabierasz ze sobą poza standardowym wyposażeniem?

- kije trekkingowe z dużymi talerzykami – pomagają utrzymać równowagę i są wsparciem w trudnym terenie;
- raczki – dzięki nim bezpiecznie pokonasz oblodzone i śliskie trasy;
- rakiety śnieżne – ułatwiają poruszanie się w głębokim śniegu;
- stuptuty – nie pozwalają, żeby śnieg wpadał do butów;
- gogle – chronią oczy podczas wiatru i śnieżycy;
- lawinowe ABC, czyli detektor, sonda i łopata – konieczne przy każdym wyjściu w rejon z zagrożeniem lawinowym;
- raki, czekan, kask – przydadzą się na trudnych szlakach w eksponowanym terenie.

Planując swoje zimowe górskie wyprawy, zadbaj o sprzęt wcześniej, a żadne warunki Cię nie zaskoczą. Pamiętaj, że sam zakup czekana lub detektora nie zapewnia bezpieczeństwa – niezbędna jest umiejętność ich używania.

**Darmowa aplikacja RATUNEK**

Idziesz w góry? Pobierz darmową aplikację Ratunek.

Aplikacja ratunek połączy się z ratownikiem górskim i wyśle Twoją lokalizację. Więcej informacji na: [www.ratunek.eu](http://www.ratunek.eu)

Get it on Google Play | Download on the App Store | Get it on Windows 10

Fundacja GOPR

Przeznacz 15% NA GOPR

KRS: 0000607021  
Pomagając nam, pomagasz sobie.

Fundacja GOPR

# Z HISTORIA W TLE...

## POMIĘDZY RADZIEJOWĄ A WYSOKĄ – ZAPOMNIANY ŚWIAT RUSINÓW SZLACHTOWSKICH

„Potok przez Szczawnicę płynący od wschodu na zachód zwie się Ruską Wodą, bo poczyna się wśród osad ruskich” – tak o Grajcarku pisał Walery Eljasz-Radzikowski w swoim „*Illustrowanym przewodniku do Tatr, Pienin i Szczawnic*”. W dolinie potoku Grajcarek, na pograniczu Małych Pienin i Beskidu Sądeckiego, położona była Ruś Szlachtowska, stanowiąca enklawę ludności rusińskiej. Do dziś na obszarze Szlachtowej, Jaworek, Białej Wody i Czarnej Wody można dostrzec relikty obecności Rusinów.

Po raz pierwszy nazwa Ruś Szlachtowska została użyta przez wybitnego etnografa i znawcę kultury ludowej Karpat, Romana Reinfussa, w 1936 roku. Badacz ten wyróżnił odrębny region etnograficzny dla wsi Jaworki, Biała Woda, Czarna Woda oraz Szlachtowa, co miało zaakcentować różnice kulturowe pomiędzy nimi a Łemkami zza Popradu, Góralami Pienińskimi i Nadpopradzkimi. Rusnaki, jak sami siebie nazywali, byli najdalej na zachód polskich Karpat i Galicji wysuniętym skupiskiem Rusinów. Mimo że odrębni kulturowo od Łemków, świadomi podobieństwa religijnego i językowego.

Przez stulecia oddzieleni od właściwej Łemkowszczyzny pasmem górskim, Rusini Szlachtowscy ulegali silnym wpływom kultury słowackiej i polskiej.



Widok na dawną wieś Biała Woda  
<https://mojepieniny.pl/odslonia-tablice-ktore-przywroca-pamiec-o-zapomnianych-mieszkancach-dawnej-wsi-biala-woda/>

Kulturowo najbardziej podobni do Rusinów Spiskich, zamieszkujących po sąsiedzku słowacką część Spisza i takie wsie, jak Velký Lipník czy Litmanová. Rusini Szlachtowscy nazywani byli przez nich Cotakami, dlatego że używali zaimka pytającego „co” zamiast łemkowskiego „szto”, co niewątpliwie było wpływem polskim.

Od drugiej połowy XV wieku do lat 20. XVI wieku tereny Rusi Szlachtowskiej zamieszkiwali polscy kmiecie – rolnicy, a wsie założone zostały na prawie niemieckim. Pierwsze informacje o wsiach Jaworki i Szlachtowa pojawiają się ok 1529 roku. Mówią one o poborze dziesięciny z tych wsi na rzecz Kolegiaty w Bobowej. Wsie jednak zaczęły się wyludniać, co było spowodowane głównie zmianami warunków klimatycznych, a co się z tym wiązało – niekorzystnych warunków pod uprawę roli. Opuszczone wsie znalazły się w rękach Achacego Jordana z Zakliczyna herbu Trąby. Jemu to przypisuje się sprowadzenie nowych osadników wołoskich, najprawdopodobniej przybyłych z Bałkanów.

Już w rejestrze poborowym z 1581 roku pojawia się nazwa Jaworki w ruskim brzmieniu – Jawyrky – oraz informacja o czterech półdworzyszczach wołoskich. Właścicielem obu wsi był wówczas Piotr Nawojowski. Panowie z Nawojowej byli przez stulecia dziedzicami Rusi Szlachtowskiej. Informacje o Białej Wodzie w źródłach pojawiają się w 1777 roku, a o Czarnej Wodzie – w roku 1792. Obie wsie najprawdopodobniej rozwinęły się z sezonowego osadnictwa pasterskiego Jaworek i Szlachtowej. W XVI wieku właścicielami ziem zostają Lubomirscy, a od XVIII wieku właścicielem Szlachtowej jest Paweł Sanguszko, który sprowadził z Węgier i Saksonii górników do prac kopalnianych w celu poszukiwania srebra i złota na stokach Jarmuty oraz tworząc w Szlachtowej hutę. W wieku XIX właścicielami Rusi Szlachtowskiej stała się rodzina Stadnickich.

Rusini Szlachtowscy trudnili się głównie rolnictwem oraz pasterstwem. Początkowo hodowano i wypasano woły, stanowiące siłę pociągową, sprzedawane kupcom na Słowacji czy w Wiedniu. Dużą rolę odegrała hodowla owiec. U Rusinów Szlachtowskich każdy z gospodarzy swoje stado wypasał sam, w przeciwieństwie do polskich i słowackich górali, którzy tworzyli w tym celu stowarzyszenia, łącząc stada. Owce wypasano na górskich łąkach, na których budowano prowizoryczne szałas na siano (służyły one również jako miejsce noclegu dla zwierząt, a także ludzi, w sezonie wypasu). Ciekawostką jest, że do wypasu wykorzystywany był teren Wąwozu Homole – owce, wpędzone do Homoli, nie miały możliwości zgubienia się w zamkniętym skałami wąwozie. Od wiosny do jesieni Rusini przenosili się do tzw. chyżek, budowanych na polanach między polami uprawnymi a pastwiskami. Był to rodzaj gospodarstw filialnych, do których przenoszono się z całym dobytkiem i spędzano tam tygodnie. Rusini Szlachtowscy uprawiali głównie owies, jęczmień i len, a podstawę ich wyżywienia stanowiły ziemniaki oraz kapusta. Wąskie pola ułożone w tarasy, zwane fałatkami, do dziś można dostrzec, spacerując przez Białą wodę. Ten tarasowaty układ pól zabezpieczał przed erozją.



Widok obecny na dawne pola uprawne

Po sezonie głównie zajmowano się tkactwem, lepiono garnki, wyplatano koszyki, wypalano wapno (Jaworki), zajmowano się produkcją drewnianych przedmiotów (Szlachtowa), zbierano grzyby, a także trudniono się wędrownym druciarstwem (prym w tym fachu wiedli Rusini z Białej Wody). Początkowo druciarze naprawiali gliniane garnki, oplatając je siatką drucianą, ponadto wyrabiali pułapki na myszy. Z biegiem czasu dodatkowo sprzedawali wyrabiane przez siebie tarki, formy do ciast czy obręcze do wiader. Druciarze wędrowali po zakończeniu prac polowych między innymi do Warszawy, Kielc, Kijowa, Lwowa, Budapesztu, na Śląsk. Fach ten był dziedziczny i związana była z nim pewna obyczajowość.



Naczynia oplecione siatką drucianą <http://szczawnica-galeria.pl/pl/archiwum/2011/487-rus-szlachtowska.html>

Wyróżnia się dwa typy zabudowań mieszkalnych na obszarze Rusi Szlachtowskiej: dom, czyli chyża, z budynkiem gospodarczym (domy budowano szczytem do drogi, odrębny budynek gospodarczy był ustawiony równolegle lub prostopadle) oraz zabudowania ustawiane w formie czworoboku (do chyży ustawiona była pod kątem prostym szopa, a reszta obejścia była osłonięta masywnym ogrodzeniem z bierwion). Piwnice znajdowały się albo pod chyżą, albo budowano je odrębnie, w formie ziemianki. Domy budowano głównie z drzewa jodłowego. Były skromne i składały się przeważnie z sieni, izby i komory. Ważnym elementem w rusnackiej chacie był piec, a na ścianach zwykle wieszano święte obrazy.

Rusini przejęli w ciągu wieków niemalże całkowity strój Górali Szczawnickich. Wśród męskich ubiorów można wyróżnić chołostnie (spodnie – latem płócienne, zimą wełniane), koszule lniane, wyszywane hunie (krótkie kurtki z

Inianego sukna), lajbiki (czarne kamizelki, które z biegiem czasu zastąpiono błękitnymi, bogato zdobionymi, jakie nosili flisacy pienińscy) oraz czarne okrągłe kapelusze z otokiem do dołu. U kobiet koszule ozdabiane były na ramionach i mankietach czerwonymi paskami (tzw. smużki) tkanymi na krosnach oraz marszczone wokół szyi. Spódnice były długie i szerokie, na które nakładano zapaski, zdobione motywem kwiatowym. Gorsety, początkowo z czerwonego lub czarnego sukna, zdobione haftem łańcuszkowym, zamieniono na szyte z aksamitu lub tybetu, ozdabiane cekinami lub koralikami. Okrycie wierzchnie stanowiły hunie, a zimą baranie kożuchy. Na głowę zakładano czepce z tybetu, z charakterystycznym, dużym zębem, zachodzącym na czoło, lub kupne chusty.



Chyża w Czarnej Wodzie



<https://muzeum.sacz.pl/en/calendar/costume-of-the-rusini-szlachtowscy>

Do dziś o dawnej Rusi Szlachtowskiej przypominają dwa kościoły, które wcześniej pełniły funkcję cerkwi greckokatolickich, a także kapliczki oraz krzyże przydrożne. Cerkiew w Jaworkach zbudowana została w 1798 roku w miejsce starszej, drewnianej, którą strawił pożar. Wartym uwagi jest dobrze zachowany ikonostas, pochodzący z końca XVIII wieku, którego centralną część zajmują tak zwane Carskie Wrota (może przez nie przejść wyłącznie duchowny wyższego stopnia). Ściany pokrywa polichromia z 1926 roku, wykonana przez Andrieja Demkowicza. Świątynia ta reprezentuje styl józefiński w przeciwieństwie do sąsiedniej, znajdującej się w Szlachtowej. Ta natomiast, wybudowana na planie krzyża greckiego, zwieńczona została kopułami, w stylu architektury bizantyjskiej. W związku z tym, iż budowa była kosztowna, całe przedsięwzięcie trwało latami (1895-1920). Wnętrze zdoła polichromia figuralna z początku XX wieku oraz ciekawy ikonostas – wykonany na płótnie, a nie – zgodnie z tradycją – na deskach.



Kapliczka przy wejściu do rezerwatu Biała Woda



Wnętrze kapliczki w Białej Wodzie

Pierwsza cerkiew w Szlachtowej wybudowana została prawdopodobnie w XVII wieku i rozebrana ok. 1905 roku. Ciekawym elementem krajobrazu dawnych wsi Rusi Szlachtowskiej są kapliczki i krzyże przydrożne. Kapliczki zazwyczaj stawiano na dolnym i górnym końcu wsi, by strzeżły. Stawiano je również w pewnych intencjach (np. szczęśliwy powrót z wojny lub w ramach dziękczynienia). Ich fundatorzy zazwyczaj nie są znani. Niektóre są owiane legendą, jak na przykład kapliczka tuż przy Wąwozie Homole, która została wybudowana przy źródle, którego woda leczyła choroby oczu, a pod kapliczką na Cyrklu Zubkowym w Czarnej Wodzie, zwaną przez Rusinów zbójceją kapliczką, miały być zakopane skarby zbójników (ufundować miał ją słynny karpacki zbójnik Józef Baczyński). Na starych drzewach wieszano polichromowane kapliczki szafkowe, powszechne były również krzyże żelwne i drewniane (głównie przedstawiające postać Jezusa ukrzyżowanego, wyciętego z blachy).



*Krzyże żelwne i drewniane w Jaworkach*

Początki końca Rusi Szlachtowskiej miały miejsce pod koniec II wojny światowej. Na mocy dekretu o wzajemnej wymianie ludności, zawartego pomiędzy PKWN a USRR (9 IX 1944), początkowo wysiedlenia były dobrowolne, a wręcz zachęcano do wyjazdu na tereny radzieckiej Ukrainy, obiecując ziemię i darmowy transport. Ruś Szlachtowską opuściła wówczas większość mieszkańców. Ich domy zaczęli zajmować mieszkańcy okolicznych wsi. Kres przyniosła „Akcja Wisła”, której celem była nie tylko likwidacja struktur UPA, ale także całkowite wysiedlenie ludności ukraińskiej, Bojków, Dolinian oraz Łemków.

Operacja ta miała miejsce w okresie od 28 kwietnia do końca lipca 1947 roku, jednak ostatnich Rusinów z terenów Rusi Szlachtowskiej (103 osoby) wysiedlono w 1950 roku. Ludzi z wysiedlonych terenów deportowano na Ziemię Odzyskane. Ogółem przesiedlono 2246 osób. Biała Woda przestała istnieć (opuszczone gospodarstwa spłonęły). Jaworki i Szlachtowa zostały zasiedlone przez ludzi ze Spiszu i Podhala.

Dziś po Rusi Szlachtowskiej zostało niewiele. Zarastające ruiny dawnych rusińskich domów, dzikie drzewa owocowe, ślady po polach tarasowych, kapliczki, krzyże, dwa cmentarze i dwie cerkwie. Spacerując przez Białą Wodę, obecnie rezerwat przyrody, ciężko sobie wyobrazić tętniącą życiem wieś. A jeszcze nie tak dawno na halach rozbrzmiewały piękne rusińskie „spywanki”. Ten czas już minął bezpowrotnie, zostawiając po sobie elementy barwnej kultury rusińskiej, którą dzisiaj pieczołowicie odtwarza się, aby uchronić ją od zapomnienia.



*Kapliczki w Jaworkach*

**Gosia**



# Wiadomości ze szlaku

W górach zaczynają pojawiać się warunki zimowe, zwłaszcza w wyższych partiach. Na stokach północnych leży już śnieg. Wędrując po górach, pamiętajmy, że warunki atmosferyczne mogą się zmienić diametralnie w kilka minut. Zachowajmy bezpieczeństwo, a wychodząc w góry, zawsze zostawmy informacje – gdzie i w jakim kierunku się udajemy. Apelujemy o pełną rozważę i odpowiedzialność, sprawdzajmy prognozy pogody i komunikaty TOPR i GOPR.

## SZCZELINIEC WIELKI

Sezon turystyczny w Górach Stołowych jest już oficjalnie zamknięty. Na trasy można wejść bez zakupu biletów, na własną odpowiedzialność. Wraz z pierwszymi opadami śniegu zostanie zamknięta trasa letnia – przejście przez Piekelną Kuchnię, Piekło, Czyściec, Niebo, udostępniona w tym czasie zostanie trasa zimowa – prowadząca przez Afrykę. Zamknięte zostaną również schody zejściowe. Wracamy trasą wejściową. **UWAGA!** Od 2 do 19 grudnia Schronisko PTTK „Na Szczelińcu” będzie zamknięte z powodu remontu. Od 20 grudnia będzie ponownie otwarte – również w Święta i sylwestra.

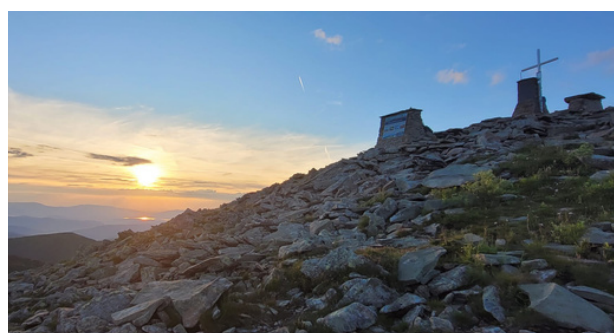


## ŚNIEŻKA

Śnieżka to najwyższy szczyt Karkonoszy, bardzo popularny zarówno latem, jak i zimą. Należy pamiętać, że Droga Jubileuszowa na Śnieżkę (szlak niebieski) jest zamknięta w zimie. Podejście na szczyt Śnieżki w końcowym odcinku to trudny i najbardziej niebezpieczny fragment trasy, tam nachylenie jest duże i łatwo o poślizgnięcie. Ewentualny upadek może zakończyć się tragicznie. Ważne jest odpowiednie przygotowanie, ciepła odzież i dobre obuwie. Przydatne są kijki i raczki.

## BABIA GÓRA

Jak co roku, w okresie zimowym zamknięty zostanie szlak żółty zwany Percią Akademicką. Przed wyruszeniem na Babią Górę – wybierając właśnie ten szlak – warto najpierw sprawdzać komunikaty na stronie Babiogórskiego Parku Narodowego. Dobrze jest mieć przy sobie raczki/raki i kijki trekkingowe, które będą bardzo pomocne czy to przy podejściu, czy przy zejściu, a w bardziej ekstremalnych warunkach, po złożeniu, mogą nam posłużyć jako miniczekan.



**Bezpiecznych wędrowek!**

Izabela Gębicka



# KARTKI Z GÓRSKICH PAMIĘTNIKÓW

## Kartka 8. Mariusz

Przygotowania do Mistrzostw Polski w boksie szły pełną parą. Od poniedziałku do czwartku trzygodzinny trening, w piątek odpoczynek, w sobotę sparing. I tak od trzech miesięcy. Dodatkowo bieganie, siłownia, sauna, kontrola masy, suplementy. Plan ułożony przez Trenera funkcjonował jak dobrze naoliwiony mechanizm.

Pewnego wieczoru zadzwonił telefon.

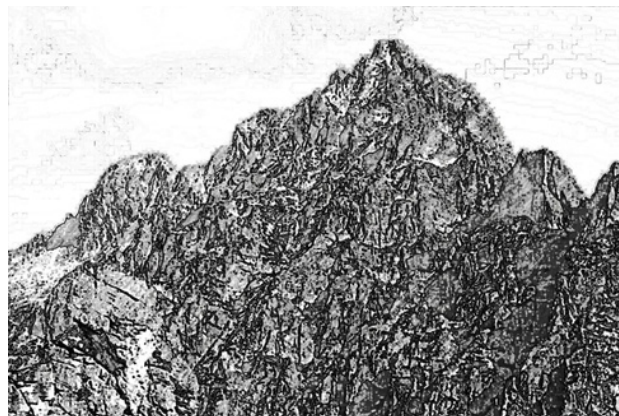
– Hejka, pamiętasz, jak na Grossie namawiałeś mnie na Eiger? – „Prezes” jak zwykle od razu przechodził do rzeczy bez zbędnych serdeczności. – No to usiądź. Klub organizuje wyprawę i jesteś na liście. Przyjedź teraz w Tatry na zgrupowanie, coby formalności stało się zadość.... Jesteś tam czy padłeś z wrażenia?

– ...dzięki, zastanowię się.

– A nad czym? W piątek chcę cię widzieć na „Głodówce”.

Potem była bardzo nieprzyjemna rozmowa z Trenerem, kompletowanie sprzętu, pakowanie, trochę płaczu przy pożegnaniu z rodziną.

To nasz pierwszy wyjazd na północną ścianę Eigeru, wybieramy więc jedną z najprostszych tras – drogę pierwszych zdobywców zachodnim żeblem. Celem wyprawy, oprócz oczywiście zdobycia szczytu, jest rekonesans ściany i wybór bardziej ambitnej trasy na kolejne wyjazdy.



Dzielimy się na trzyosobowe zespoły. Łączę w pierwszej trójce razem z „Prezesem” i Mundkiem – najmocniejszej trójce. To my będziemy prowadzić, ubezpieczać i pierwsi staniemy na szczycie. Ach... jak piękna jest północna ściana z bliska. Jak dobrze mi się wspina. Jak dobrze Trener mnie przygotował, choć nie do tego, do czego chciał.

Szybko pokonujemy dwa filarki i mocno eksponowany odcinek grani. Później trawers, dość wymagająca kilkudziesięciometrowa ściana i znowu ostrze grani. I tak do zachodu słońca. Kiedy dochodzimy do stromego pola lodowego – miejsca planowanego pierwszego biwaku – mocno wyprzedzamy pozostałe dwa zespoły.

Buty ściągam dopiero w śpiworze i wkładam pod kolana, aby nie zamrzły przez noc. Okrywam się płachtą biwakową, osłaniając przed wiatrem kuchenkę, na której rozpoczynam święty rytuał gotowania herbaty.

Po godzinie, kiedy herbata jest już gotowa, dochodzi drugi zespół, długo, długo potem trzeci. Jeden z ostatniej trójki – chyba Mariusz – wygląda na ledwie żywego i przerażonego w świetle czołówki. Chcę go trochę uspokoić i zagadać.

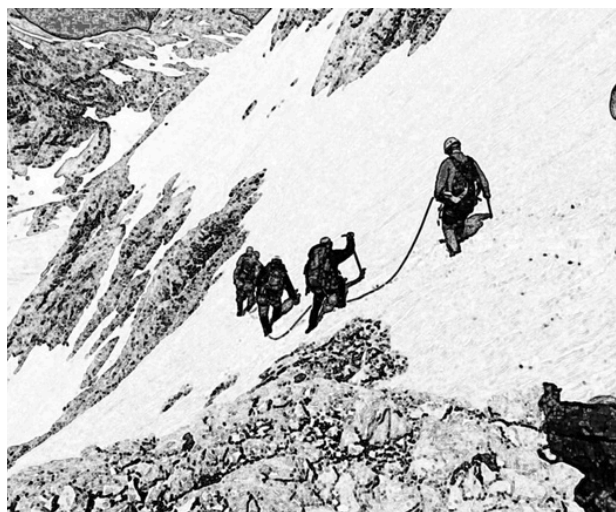
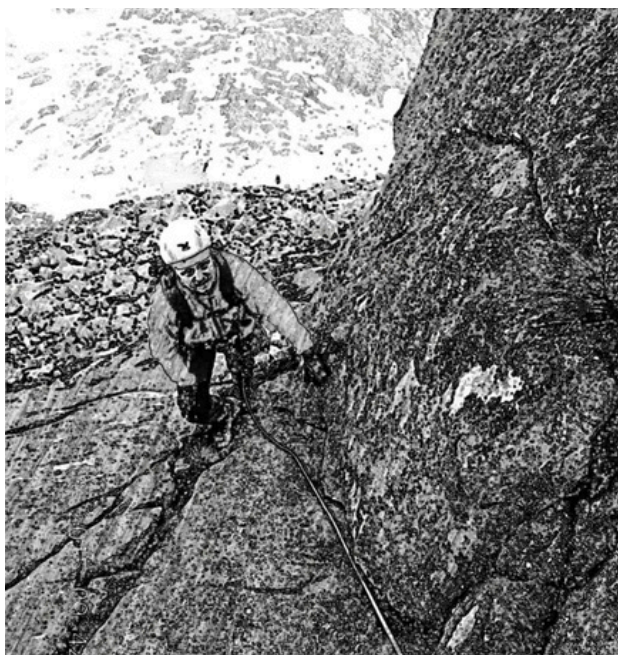
– Nie pamiętam cię ze zgrupowania, byłeś w Tatrach z inną ekipą?

– Nie, nie byłem.

Chwilę później „oświecił” mnie „Prezes”. Otóż Mariusz, ze względu na zbieżność nazwisk z naszym doświadczonym klubowym kolegą, został przyjęty do ekipy jakby „z urzędu”, wpłacił pieniądze i w ogólnym zamieszaniu przy organizowanym w pośpiechu wyjeździe nikt tego nie sprawdził. Prawda wyszła na jaw dopiero na miejscu. Mieliśmy tylko nadzieję, że wiedział, co robi, porywając się na takie wyzwanie.

Pierwszy łyk gorącej herbaty pozwala zapomnieć o problemach i niepokojach. Trudy wspinaczki, zimno – to wszystko już za nami. Teraz będzie odpoczynek. Zupa, kolejna herbata, kisiel. Wymęczony organizm jest w stanie przyjąć każdą ilość jedzenia i picia.

Pod koniec drugiego dnia wiemy, że nie mamy szansy na szczyt – nie w tym zespole. Dawno już powinniśmy schodzić na dół. Poza tym załamała się pogoda i zaczął padać śnieg. Zapada więc decyzja o powrocie. Musimy zejść ze ściany i wykonać trawers przez pola lodowe. Stamtąd w dół schodzi się już bez trudności. Jestem zły. Uważam, że najmocniejsza grupa powinna się dalej wspinać. Reszta niech schodzi. Ale „Prezes” kategorycznie się sprzeciwia. Mamy schodzić wszyscy. Tak było ustalone wcześniej. Na szczyt wchodzi wszystkie zespoły razem i razem schodzą. Nasza trójka, jako najbardziej doświadczona, ma się rozdzielić i poprowadzić poszczególne liny w zejściu. Oczywiście mi przypada Mariusz.



Podchodzę do „Prezesa”:

– Słuchaj, wiesz, jak to mówią: „trójka-samobójka”. Zróbmy dwie liny. Idźcie pierwsi w czwórkę i ubezpieczajcie słabe miejsca, ja poprowadzę „gorszą” piątkę.

Trawers jest bardzo trudny. Warstwa ruchomego śniegu przykrywa zalodzone skały, końcówki raków co chwilę ze zgrzytem ześlizgują się na stromym stoku.

– Leceeee... Wraz z krzykiem Mariusza czuję szarpnięcie liny, które przewraca mnie gwałtownie. Uderzam kaskiem w lód, zsuwam się coraz szybciej w dół ku przepaści, mechanicznie wykonuję wyćwiczone ruchy mające uratować mi życie. Czekan zsuwa się po lodzie, próżno szukając zaczepienia. Raki w tej chwili są bezużyteczne. Muszę podkulić kolana, aby pęd nie obrócił mnie na plecy, głową w dół. Ktoś głośno krzyczy...

W górach zapadła w końcu cisza. Cudem jakoś udało nam się wyhamować. Nie ma gdzie wbić haka, nie ma jak wkręcić śruby lodowej. Czekan tylko złowrogo zgrzyta po lodzie lub po litej skale. We czterech tkwimy w chwilowej, niestabilnej równowadze na końcówkach raków, ledwo utrzymując się przed upadkiem. Mariusz na plecach wykonuje gwałtowne, paniczne ruchy, próbując bezskutecznie podciągnąć się na linie. Jestem najwyżej, więc jeśli ja odpadnę, pociągnę resztę w dół. Jednocześnie to ja muszę utrzymać największy ciężar. Nogi wpadają w „telegraf”. Tracę siły. Lina poniżej coraz bardziej ciągnie mnie w dół. W panice próbuję wypiąć karabinek z uprząży, ale napięta lina na to nie pozwala. Muszę ją odciąć, zanim ze wszystkimi runę w przepaść.

Unoszę czekan, napinam mięśnie, ręka zastyga na chwilę w powietrzu i... z całej siły uderzam w odkryte przed okamgnieniem miejsce. Ostrze głęboko wbija się w lód i klinuje w skalnej szczelinie. Obejmuję grot oburącz i całym ciężarem przywieram do tej oazy bezpieczeństwa. W tej samej chwili w ramię uderza mnie lina z zawiązaną na końcu „ósemką”. Pośpiesznie wpinam ją w uprząż. Jesteśmy uratowani. Asekurowani z góry bezproblemowo dochodzimy do pewnego stanowiska.



– Na dole widzieli, że mamy problem. Pomoc jest już w drodze.

– OK.

– Stary, jak rąbnałeś tym czekanem, na twarzy miałeś mordercę, nie chciałbym być z tobą na bezludnej wyspie, kiedy skończy się jedzenie. Nomen omen, wiesz, że Eiger można przetłumaczyć jako „Ludojad”?

Jakbym o tym nie wiedział. Przecież przeczytałem o tej górze chyba wszystko, co zostało napisane.

– Nie jesteś w moim typie, nie lubię żyłatego mięsa – uciekam spojrzeniem w bok, aby nie wyczytał w moich oczach, jak przeraziło mnie to, co zobaczył.

Gdybyśmy wtedy szli trójką, nie napisałbym tego pamiętnika.

Gdyby na tej linie był mój przyjaciel lub moja miłość...

Gdybym przeciął linę...

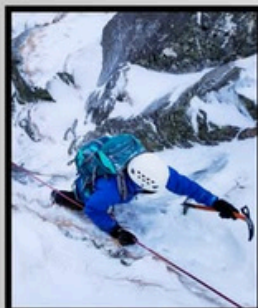
Jaro Sobota



**ZIMOWE  
INTRO!**

**SUDETY**

6-8 grudnia 2024



Spora dawka wiedzy o zimowych zagrożeniach oraz praktyczne zajęcia z wykorzystaniem sprzętu lawinowego podczas **BEZPŁATNYCH** warsztatów **Zimowe Intro!**

Wszystkie informacje na stronie: <https://www.facebook.com/SzkolaGorskaREP>



# Strefa Malucha



## Kto pierwszy?

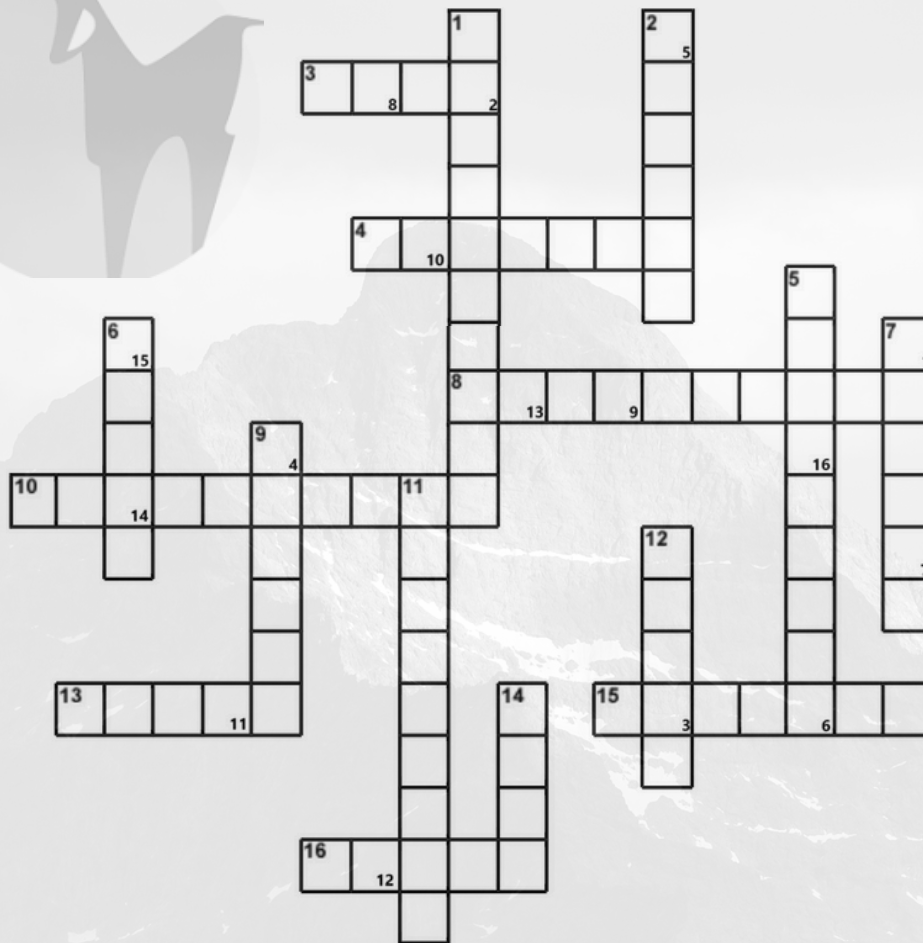
Sprawdź swoją spostrzegawczość!  
Zaproś do zabawy siostrę, brata lub rodziców.



	<input type="checkbox"/>		<input type="checkbox"/>		<input type="checkbox"/>		<input type="checkbox"/>
	<input type="checkbox"/>		<input type="checkbox"/>		<input type="checkbox"/>		<input type="checkbox"/>

Powodzenia!

# Krzyżówka z hasłem



## Rozwiązanie:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----

### Poziomo:

3. Formacja skalna na Baranich Rogach w Tatrach Wysokich
4. Drugi pod względem wysokości szczyt Tatr, znany z kolejki linowej
8. Szczyt w słowackich Tatrach Wysokich, położony w Dolinie Staroleśnej
10. Szczyt w Tatrach Wysokich, znany z widoczności z Popradu
13. Szczyt w głównej grani Tatr, położony pomiędzy Łomnicą a Lodowym
15. Najwyższy szczyt Tatr i całych Karpat
16. Pasma górskie leżące na granicy Polski i Słowacji

### Pionowo:

1. Szczyt sąsiadujący z Łomnicą, często odwiedzany przez alpinistów
2. Symbol Słowacji, kojarzony z charakterystycznym kształtem piramidy
5. Najwyższy punkt Pośredniej Grani w Tatrach Wysokich
6. Słowacki park narodowy chroniący Tatry
7. Szczyt o dwóch wierzchołkach, znany jako jedna z najtrudniejszych wspinaczek w Tatrach
9. Trzeci najwyższy szczyt Tatr, często określany jako „lodowy gigant”
11. Jeden z najbardziej charakterystycznych szczytów w Tatrach, widoczny z Doliny Białogórskiej
12. Szczyt w Tatrach Wysokich, nazywany „przedSIONKIEM” Rysów
14. Najwyżej położony szczyt Polski

## Wyniki konkursu z numeru 10/2024



Zwycięzcą losowania konkursowego  
Zagadka numeru  
zostaje:

**Szymon Skołod**

Serdecznie gratulujemy!  
Nagrodę niespodziankę prześlemy pocztą.

## Prawidłowe odpowiedzi konkursów z numeru 10/2024

**Strefa Malucha**  
**QUIZ dla Bystzaka**

Sprawdź swoją wiedzę o górach, jesieni i pierwszej pomocy!

Który ze szczytów jest najwyższy w Polsce?  
A) Śnieżka  
B) Wielka Sowa  
C) **Bystrzy**

Co to jest szlak turystyczny?  
A) miejsce do jazdy na deskorolce  
B) **ścieżka w górach**  
C) droga z pamiątkami

Jakie zwierzęta można spotkać w polskich górach?  
A) owce i pandy  
B) **lwy**  
C) **lisy, sarny i zające**

Które zwierzęta przygotowują się do zimy jesienią?  
A) **wiewiórki**  
B) żółki  
C) papugi

Jakie zmiany zachodzą jesienią w przyrodzie?  
A) dzień robi się coraz dłuższy  
B) **liście zmieniają kolor na czerwony, żółty i brązowy**  
C) zmienia kształt barstwy intensywność

Co można zbierać w lesie podczas jesiennej wycieczki?  
A) truskawki  
B) **grzyby**  
C) **łyby**

Jak nazywa się osoba udzielająca pierwszej pomocy?  
A) **pownik**  
B) **resuscytor**  
C) poszkodowany

Co powinienniśmy zrobić, gdy ktoś w górach złamie nogę?  
A) **zwołać pomoc, dowiedzieć się o GOSPOSTRÓC lub na 112**  
B) **Sigornować, bo to niegroźne**  
C) **niekieć plaster na złamanie**

Co to jest aplikacja RATUNEK?  
A) **apka udzielająca pierwszej pomocy**  
B) **apka, która umożliwia szybkie wezwanie pomocy np. w górach**  
C) **apka z numerami telefonów**

**Powodzenia!**

**ZAGADKA NUMERU**  
**Mniejszy z dwóch krzyży na szczycie**  
**Tarnicy w Bieszczadach**



### KRZYŻÓWKA Z HASŁEM: ŚWIĘTOKRZYSKIE

**Poziomo:** 2. Kielce, 4. Łysica, 7. Franciszka, 9. Ślichowice, 10. Gołoborza, 12. Agata, 13. Żeromski

**Pionowo:** 1. Jodełka, 3. Chęciny, 5. Sandomierz, 6. Czarownice, 8. Niebieski, 11. Bartek, 14. Raj

# W następnym numerze:



DLA TYCH CO CZEKAJĄ... – WYPRAWA NA MOGIELCĘ W BESKIDZIE WYSPOWYM



VANLIFOWE OPOWIEŚCI CZYLI MIŁOŚĆ, PSY I PODRÓŻOWANIE... – POWRÓT DO RUMUNII CZ.3



ŚWIĘTA KATARZYNA, ALE NIE Z GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH...



RECENZJA FILMU „SZERPA” W REŻYSERII JENNIFER PEEDOM



Korona Gór Polski jest znakiem towarowym Klubu Zdobywców Korony Gór Polski, chronionym prawnie, zarejestrowanym w Urzędzie Patentowym Rzeczypospolitej Polskiej. Używanie jej przez kogokolwiek na terenie kraju jest bezprawne. Dotyczy to nie tylko sprzedawania jakichkolwiek wyrobów opatrzonych tą nazwą, ale także organizowania imprez i wycieczek powiązanych z zdobywaniem Korony Gór Polski. Wykorzystywanie nazwy oraz dokonywanie przedruków wszelkich materiałów związanych z Koroną Gór Polski dozwolone jest wyłącznie za pisemną zgodą Klubu Zdobywców Korony Gór Polski